

GAZETA

wyborcza

wyborcza.pl

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Środa, 2 listopada 2022 | Redaktor prowadzący Leszek Frelich | Cena gazety 5,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 255.10143, 2

Nakład 65 tys. + 296 tys. prenumerat cyfrowych

KULTURA

NAUKA

KNAUSGÅRD
WYZNAJE

Po raz pierwszy od lat norweski pisarz nie opublikował książki o sobie. – Chciałem poszerzyć zakres swojego pisania – mówi Karl Ove Knausgård w rozmowie z Michałem Nogasiem ▶ 16

TELESKOP
WEBBA STRASZY

Na najnowszym zdjęciu widzimy Filary Stworzenia w obiektywie kamery MIRI pracującej w średniej podczerwieni. Na tych falach kojarzą się bardziej z ponurym końcem świata niż z radosną potęgą stworzenia ▶ 19

Temat dnia

Dlaczego atom
amerykański?

Że pierwszą polską elektrownię jądrową wybudują Amerykanie, Mateusz Morawiecki ogłosił tuż przed tym, jak Jacek Sasin podpisał list intencyjny z Koreańczykami ▶ 4-5

Kraj

Afera hejterska
pod dywanem

„Nie byłam przesłuchana ani razu. Nie było żadnego kontaktu prokuratury” – wyznaje Emilia Szmydt, czyli „Mała Emi” ▶ 3

ROSYJSKA INWAZJA
NA UKRAINĘ NA
WYBORCZA.PL

Aktualne informacje,
rzetelne analizy,
nieoczywiste opinie na
Wyborcza.pl

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Niemcy alarmują, Polska lekceważy

Odra znów
mocno zasolona

Niemcy wykryli wysokie zasolenie w Odrze podobne do tego z lata, gdy doszło do katastrofalnego zatrucia rzeki. Polska nadal nie wykryła źródła zanieczyszczeń

Mateusz Kokoszkiwicz

Jak podał portal Zeit Online, brandenburski urząd ds. ochrony środowiska na swojej automatycznej stacji pomiarowej we Frankfurcie znowu wykrył duże ilości soli w Odrze.

– Przewodność elektryczna, wskaźnik zawartości soli, jest nieco niższa niż przed wymarciem ryb latem. Ale teraz mamy w Odrze dwa razy więcej wody. Oznacza to, że ilość soli jest co najmniej taka sama lub nawet większa niż latem – mówi cytowany przez portal naukowiec Christian Wolter z berlińskiego Instytutu Ekologii Śłodkowodnej i Rybołówstwa Śródlądowego im. Leibniza. Dodał, że temperatura wody jest teraz na szczęście zbyt niska, by umożliwić zakwit toksycznych złotych alg.

– Przeraża mnie jednak to, że po katastrofie letniej nic się nie zmienia w sprawie jej przyczyn. I to tylko dlatego, że nie widać

już martwych ryb – podkreśla naukowiec.

Jak doszło do katastrofy?

Wyjaśnił to zespół 49 naukowców, z prof. Agnieszką Koladą na czele, z Instytutu Ochrony Środowiska, który przygotował raport dotyczący zatrucia Odry.

– Najważniejszą przyczyną był zły stan rzeki. Praktycznie cała jest zanieczyszczona i np. poziomy zasolenia wielokrotnie przekraczają te bezpieczne. Ten zły stan nałożył się na trudne warunki, które jednoznacznie wynikały z kryzysu klimatycznego – suszę i niski stan wody – mówiła prof. Kolada.

Jak wskazywali naukowcy, Odra ma problem z regeneracją, gdyż jest rzeką mocno przekształconą, co sprzyja utrzymywaniu się zanieczyszczeń.

– Rzeka daleka jest od naturalnej, a jej stan pozostawia wiele do życzenia. I to niezależnie od sytuacji z tego roku – podkreślała prof. Kolada.

Ekolodzy dodają, że planowana przez resort infrastruktury dalsza regulacja i rozbudowa rzeki spowoduje, iż takich sytuacji będzie więcej.

Polska nie chce badać

Przedstawiciele niemieckich organów ochrony środowiska podkreślali, że raport polskich władz nie wyjaśnił wcale najważniejszego: tego, skąd się wzięło wysokie zasolenie. – Wciąż nie wiadomo, dlaczego zasolenie na Odrze wzrosło tak szybko i w takim stopniu. To muszą pokazać wyniki polskich badań – podkreśla Lilian Busse, wiceprezesa niemieckiego Federalnego Urzędu Środowiska.

Przedstawiciele polskiego rządu mówili jednak, że żadnych nieprawi-

dłowości nie stwierdzono. – Z prowadzonego postępowania nie wynika, że jakkolwiek z kontrolowanych podmiotów zrzucił więcej ścieków, niż planowano. Nie stwierdzono żadnego złamania przepisów – twierdził generalny dyrektor ochrony środowiska Andrzej Szweða-Lewandowski.

Ekolodzy nie dali wiary tym zapewnieniom. – Nie dowiedzieliśmy się w ogóle, kto zawinił. Słyszymy o kilkuset nielegalnych zrzutach ścieków. Dlaczego tym się nie zajęto? Dlaczego, skoro wszyscy wiedzieli, że sytuacja jest niekorzystna, nie wstrzymano zrzutów? – pytał Krzysztof Smolnicki z koalicji Czas na Odrę.

– Instytucje rządowe powinny dokładnie skontrolować wszystkie zakłady, które zrzuciły ścieki do Odry, np. KGHM – komentowała posłanka Koalicji Obywatelskiej i Zielonych Małgorzata Tracz.

Również według opinii Komitetu ds. Zmian Klimatu, który działa przy prezesie PAN, do katastrofy na Odrze przyczyniły się „zrzuty zasolonych wód przemysłowych lub kopalnianych”.

Mowa była m.in. o zbiornikach należących do KGHM, ale również o górnośląskich kopalniach połączonych z Odrą przez Kanał Gliwicki. ● **Komentarz ▶ 2**

Mateusz
Kokoszkiwicz



Odra znów zasolona? Nic się nie stało

Okatastrofie ekologicznej na Odrze szybko zapomnieliśmy. Co z tego, że Niemcy znów informują o problemach na rzece, skoro polski rząd nieszczerze zajmuje się ustaleniem przyczyn poprzedniego zanieczyszczenia.

We Frankfurcie nad Odrą Niemcy wykryli teraz zbyt wysokie zasolenie Odry. Pozwoliła im na to automatyczna stacja pomiarowa, do której wyników zresztą każdy ma dostęp w sieci.

Oczywiście można to znów zbagatelizować i stwierdzić, tak jak w przypadku rtęci, że Niemcy rozsiewają fake newsy. Tyle że rtęć wykryli naprawdę. I choć nie ona była przyczyną zgonów ryb latem, to trudno, żeby te wyniki ukrywali.

Szkoda, że po polskiej stronie nie mamy podobnej aparatury. 16 sierpnia minister środowiska i klimatu Anna Moskwa zapowiedziała, że przeznaczy na nią 250 mln zł. Nie słychać,

by z tej zapowiedzi coś wynikało. Mam nadzieję, że to dlatego, iż trwają intensywne prace rządowe.

Ale na razie to wice-minister infrastruktury Marek Gróbarczyk jedzie po Polsce i opowiada o swoim planie wielkich inwestycji na Odrze. Według ekologów oznacza on dalszą regulację, czyli niszczenie rzeki, pod-

porządkowywanie jej zegludze, co w efekcie może przynieść kolejne katastrofy ekologiczne.

Minister Moskwa zresztą szybko zdystansowała się od problemów Odry. Komentatorzy zauważyli, że zastanawiająca była jej nieobecność na konferencji, podczas której zespół naukowców przedstawiał wyniki badań na temat przyczyn zatrucia rzeki latem.

Nie słyszymy też o efektach prac prokuratorskiego zespołu powołanego przez Zbigniewa Ziobrę. Na razie wyrzucono z niego prokuratora z największym stażem i doświadczeniem, a szefem mianowano osobę, która jeszcze niedawno była adwokatem. Co oznacza, że tym bardziej nie ma mowy o tym, byśmy poznali źródło zanieczyszczenia, które doprowadziło do masowego umierania ryb.

Niemcy – zapewne jętrząc i szukając dziury w całym – jasno stwierdzili, że to po polskiej stronie leży odszukanie źródła wysokiego zasolenia. Ale po naszej stronie nikt się w to szukanie nie bawi.

Może były to wody kopalniane, jak twierdzi Greenpeace, może zbiorniki KGHM na Dolnym Śląsku, jak podpowiada część naukowców, a może jeszcze jakieś inne źródło? Nie wiemy i wygląda to tak, jak byśmy nie chcieli się dowiedzieć.

Tymczasem, jak ostrzegają hydrobiolodzy, rozłożona materia organiczna z ryb, mięczaków i glonów, która teraz zalega na dnie, uwolni się na wiosnę, gdy temperatura wody znów wzrośnie. I może nas czekać kolejna katastrofa. ●



*Szczyty klimatyczne niewiele
zmieniają, są wykorzystywane
głównie jako okazja dla przywódców
i ludzi u władzy do zwrócenia
na siebie uwagi poprzez stosowanie
wielu różnych rodzajów
greenwashingu*

GRETA THUNBERG,

szwedzka aktywistka klimatyczna, o tym, dlaczego nie wybiera się na COP27 w Egipcie

Indie

Piesek czeka na ofiarę zawalenia się mostu



FOT. RAFIQ MAQBOOL / AP

Pies 13-letniego Raja Baghwanji Bhai nie je od poniedziałku i wciąż czeka na swego właściciela, który jednak nie wróci. Jest bowiem jedną ze 134 ofiar zawalenia się mostu w mieście Morbi, w zachodnim stanie Gudźarat. 230-metrowy wiszący most, który był atrakcją turystyczną, runął, gdy znajdowały się na nim setki osób w czasie obchodów hinduistycznego święta Diwali. Udało się uratować 170 osób.

RFN legalizuje marihuanę



GRAMÓW
Posiadanie takiej ilości marihuany byłoby w Niemczech zgodne z prawem. Można by też palić ją w miejscach publicznych – zakłada projekt ministra zdrowia przyjęty przez gabinet Olafa Scholza. Projekt ma zwalcząć czarny rynek, a rząd ma zamiar ściśle uregulować dystrybucję marihuany.

Księżna von Pless Daisy wygrywa z JP II

Zespół Szkolno-Przedszkolny nr 5 w Wałbrzychu będzie nosił imię księżnej Daisy – zdecydowali w śródowych wyborach uczniowie, rodzice oraz pracownicy szkoły.

Przepadły inne propozycje patrona – papieża Jana Pawła II i św. Faustyny Kowalskiej – co wywołało zgorszenie na prawicy.

– To poszukiwanie tożsamości w niemieckiej historii miasta – grzmiał szef struktur PiS. A portal braci Karłowskich skonkludował, że to „żenujący dowód na to, jak zmienia się tożsamość Polaków, szczególnie w zachodnich regionach Polski”.

Dlaczego wałbrzyńska młodzież wybrała Daisy, celebrytkę fin de



FOT. VICTOR ALBERT MUSEUM

siècle'u, która wywodziła swe korzenie od angielskiego króla Henryka III Plantageneta i wyszła za mąż za nieprzystojnego bogatego pruskiego arystokratę Hansa Heinricha Prinza von Pless, stając się panią na zamkach w Książu i Pszczynie?

Bo poza wydawaniem fortuny na balet i podróże sporo czasu poświęcała też działalności dobroczyn-

nej. Otworzyła w ówczesnym Waldenburchu szkołę dla upośledzonych i kalek, dawała koncerty, z których dochód jej przekazywała.

Udało jej się także oczyścić rzekę Pelcznicę, do której okoliczne kopalnie i fabryki spuszczały ścieki, więc była źródłem śmiertelnych epidemii cholery i tyfusu. Ściągnęła brytyjskich specjalistów, którzy zaprojektowali nowy system kanalizacyjny dla miasta, wałbrzyjskie domy podłączyły do wodociągu i kanalizacji. Zatruta rzeka została zabudowana i biegnie odtąd w dużej mierze pod ziemią, co zmniejszyło znacznie śmiertelność mieszkańców z powodu chorób zakaźnych. ● **bm**

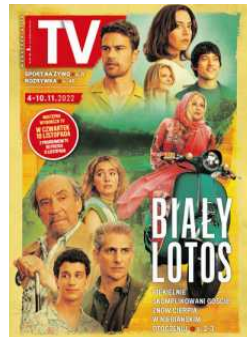
„Wyborcza” poleca

Wyborcza TV

Biały Lotos

Rodzinne tajemnice i małżeńskie sekrety. Pragnienia niezaspokojone i te, których spełnienie miało gorzki smak. A wszystko na tle luksusowych hoteli, z dala od miejskiego gwaru. Drugi sezon nagradzanego serialu można zobaczyć na HBO MAX.

Czytaj w piątek



Ale Historia

Wiera Gran

Rzekomo „była na usługach Gestapo”. Zaprzeczala, próbowała wyjaśnić. To rozpętało piekło. Aresztowano ją, przesłuchiowano, sądzono. Jej powojenny los stał się próbą oczyszczenia z oskarżeń, które zniszczyły jej życie.

Czytaj w sobotę

Prokuratura i wersja „Małej Emi”

„Nie byłam przesłuchana ani razu. Jestem do dyspozycji prokuratury, ale nie było żadnego kontaktu” – wyznawała w reportażu „Superwizjera” TVN 24 Emilia Szymdt, czyli „Mała Emi”.

Ewa Ivanova

Była żoną sędziego, który awansował za czasów ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry. Opinia publiczna poznała ją, gdy latem 2019 r. wybuchła afera hejterska i wyszło na jaw, że wielu sędziów awansowanych za czasów „dobrej zmiany” zajmowało się szkoleniem innych, tych sprzeciwiających się upolitycznieniu wymiaru sprawiedliwości.

„Mała Emi” sama zaangażowała się w oczernianie sędziów walczących o praworządność, wspomagała działających w grupie Kasta/Antykasta. Ale potem zaczęła jako sygnalistka ujawniać szczegóły ich działalności, w tym akcję dyskredytowania innych sędziów, m.in. prezesa Iustitii Krystiana Markiewicza czy Małgorzaty Gersdorf, ówczesnej pierwszej prezes SN.

Choć publicznie zgłasza prokuraturze chęć ujawnienia wielu informacji związanych z działalnością grupy Kasta/Antykasta, to – jak wynika z naszych ustaleń – prokuratura Zbigniewa Ziobry nie jest zainteresowana poznaniem jej wersji w sprawie afery hejterskiej.

By włos z głowy nie spadł

Sędziowie – ofiary afery hejterskiej – opowiadają, że nie widzą żadnego zainteresowania prokuratury wyjaśnieniem sprawy.

– Raczej ma trzymać wszystko w ryzach, zabezpieczać kluczowe dowody tak, aby potencjalnym sprawcom włos z głowy nie spadł – mówi jeden z naszych rozmówców.

Wyjaśnianiem afery hejterskiej – jako trzecia już jednostka w kraju – zajmuje się Prokuratura Okręgowa w Świdnicy. Toczy się tam dwa śledztwa: jedno dotyczące zawiadomienia sędziów, którzy poczuli się szkalowani przez innych sędziów – wspierających zmiany dokonywane za PiS w sądach. W drugim tajemniczym śledztwie, które toczy się z zawiadomienia sędziów, którzy mieli działać w grupie Kasta/Antykasta, prokuratura sprawdza, czy doszło do przekroczenia uprawnień przez tych, którzy na potrzeby publikacji medialnych o aferze hejterskiej mieli ujawnić dziennikarzom informacje uzyskane w związku z wykonywaniem czynności służbowych. Śledczy sprawdzają także, czy doszło do wielokrotnego pomawiania za pomocą środków masowego komunikowania sędziów popierających zmiany.

Według naszych informacji drugie śledztwo toczy się z inicjatywy sędziego Jakuba Iwańca, który miał na początku 2021 r. złożyć zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa. Status pokrzywdzonych (według naszych rozmówców zastrzegających anonimowość) mają w tym postępowaniu sędziowie: Jakub Iwaniec, Łukasz Piebiak, Konrad Wytrykowski, Jarosław Dudzicz i Arkadiusz Cichocki. Inny rozmówca mówi, że w sumie pokrzywdzonych jest siedmioro. To sędziowie popierający zmiany w sądach i KRS.

Przewlekłe śledztwo

Zapytaliśmy Prokuraturę Okręgową w Świdnicy, czy faktycznie w żadnym z prowadzonych postępowań dotyczących tzw. afery hej-

terskiej nie zeznawała Emilia Szymdt, a jeśli faktycznie nie zeznawała – dlaczego śledczy nie widzą od wielu lat takiej potrzeby. Prokuratura długo zwlekała z odpowiedzią, w końcu Tomasz Orepuk, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Świdnicy, odpisał: „Informuję, że śledztwa w obu sprawach są w toku, znajdują się one na etapie gromadzenia materiału dowodowego. Oba postępowania prowadzone są w sprawie. Dobro prowadzonych postępowań uniemożliwia przekazanie szerszych informacji o sprawach i wykonywanych w ich toku czynnościach procesowych”.

Z naszych źródeł słyszymy, że „Emi” nie była dotychczas wzywana do świdnickiej prokuratury. A sprawa jest „gorącym kartoflem” i nikomu nie zależy, aby ją szybko zamknąć.

– Nie wiadomo, jaką rolę procesową referent przewiduje dla „Emi”. Jeśli przymierza się do postawienia jej zarzutów, a tego nie można wykluczyć ze względu na jej udział w różnych działaniach, nie może jej wzywać jako świadka. Zeznania złożone przez świadka nie mogą być potem wykorzystane procesowo – słyszymy od jednego ze śledczych.

Inny zwraca uwagę, że sprawa nie bez powodu jest wielokrotnie przenoszona z jednej jednostki do drugiej.

– Skutkuje to przewlekłością. Każdy nowy referent musi się zapoznać z obszernymi aktami, a w tym czasie nie przeprowadza nowych czynności, na przykład kolejnych przesłuchań. A jak już referent ogranie sprawę, to zawsze można mu ją odebrać i przekazać innej prokuraturze. A tam kolejny referent zaczyna znów zapoznawać się ze sprawą – tłumaczy prokurator.

Przesłuchanie nieprzydatne

Poznaniem kulis internetowego hejtu wobec sędziów nie była dotychczas zainteresowana także Prokuratura Rejonowa Kielce-Wschód. Jesienią 2021 r. umorzyła postępowanie dotyczące użytkowników Twittera szkalujących krakowskiego sędziego Waldemara Żurka. Sędzia sprzeciwia się upolitycznieniu wymiaru sprawiedliwości, za co spotykają go szykany (m.in. dyscyplinarki). W internecie spotkał się z falą hejtu i pomówień. W 2019 r. złożył do prokuratury zawiadomienie o podejrzeniu pomówień i publicznego znieważania go poprzez wypowiedzi, które mogły go narazić na utratę zaufania potrzebnego do wykonywania zawodu sędziego. Dotyczyło trzech hejterskich kont na Twitterze: „FigoFago8”, „Jackobl6524713” oraz użytkownika „MałaEmiEmi”.

Kieleckiej prokuraturze nie udało się wykręć sprawców. W decyzji o umorzeniu Kry-



• Dedykacja na figurce – prezencie, który Emi dostała od „sędziów prowadzących” za swoją „służbę” FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

stian Sikora, zastępca szefa Prokuratury Rejonowej Kielce-Wschód, twierdził, że wyčerpał środki procesowe, a także wykrywcze i nie pozwoliły one na zidentyfikowanie sprawców. Informował, że Twitter nie udostępnił danych użytkowników, którzy hejtowali sędziego. Ale nawet gdyby to zrobił, nie można byłoby tych informacji wykorzystać, ponieważ operatorzy telekomunikacji mają obowiązek zniszczenia danych po upływie 12 miesięcy.

Ale sędzia Żurek wnioskował o przeprowadzenie dowodów z przesłuchań wielu sędziów, a także Emilii Szymdt, która sama przeproszała go potem za hejtowania w sieci. Prokuratura kielecka wydała jednak postanowienie o „oddaleniu wniosków dowodowych jako nieprzydatnych do stwierdzenia okoliczności będących przedmiotem postępowania”. Uznała, że przesłuchanie wskazanych świadków byłoby nieprzydatne do ustalenia sprawców znieważań.

W październiku ubiegłego roku sędzia złożył zażalenie na umorzenie postępowania przygotowawczego.

– Prokuratura nie przychyliła się do naszej argumentacji i przesłała akta sprawy do krakowskiego sądu jako właściwego do rozpoznania sprawy. Także decyzję prokuratury będzie musiał zweryfikować sąd, choć do dzisiaj w sprawie nie dzieje się nic, nie ma wyznaczonego terminu posiedzenia. Mamy nadzieję, że będziemy mieli szansę na wnikliwe zbadanie sprawy na etapie zażaleniowym, przed sądem – informuje „Wyborczą” adwokat Justyna Borucka, pełnomocnik sędziego Żurka.

Niewygodny przedmiot sprawy

Zapytaliśmy kielecką prokuraturę, dlaczego nie przesłuchiwała „Emi”, i to mimo że kobieta nigdy nie ukrywała, z jakich kont na Twitterze korzystała, i przeproszała jesienią 2019 r. sędziego Żurka za udział w wyrządzaniu „przykrości w mediach społecznościowych poprzez formułowanie lub propagowanie dyskredytujących i obrażających treści”.

– Działalność Emilii Szymdt dotycząca tzw. afery hejterskiej stanowi przedmiot innej sprawy toczącej się równolegle w Prokuraturze Okręgowej w Świdnicy – odpowiada Daniel Prokopowicz, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Kielcach. I dodaje, że kielecka prokuratura rejonowa ustaliła, że Emilia Szymdt usunęła treści znieważające i zlikwidowała konto na Twitterze.

– Dlatego w momencie otrzymania zawiadomienia i na etapie gromadzenia materiału dowodowego z przyczyn obiektywnych nie pozyskano treści wpisów dotyczących Waldemara Żurka, a te, które zabezpieczono, są wobec niego neutralne. Sam pokrzywdzony ani jego pełnomocnicy, pomimo skierowanego wezwania do uzupełnienia zawiadomienia, nie przedłożyli żadnych materiałów w tym zakresie. Stąd brak było podstaw do wykonywania z jej udziałem czynności dowodowych – przekazał rzecznik Prokopowicz.

– Przedmiot sprawy jest niewygodny. I chyba nie chodzi o to, aby sprawę rozstrzygnąć merytorycznie, ustalić sprawców i pociągnąć

ich do odpowiedzialności, ale o to, aby grillować przy okazji pana sędziego. Ta sprawa powinna być dla zwykłego obywatela sygnałem ostrzegawczym: powinien sobie wyobrazić, co się stanie, jeśli on znajdzie się w takiej sytuacji – uważa pełnomocniczka sędziego Żurka.

„Mała Emi” i akt oskarżenia

Jest jednak inne postępowanie dotyczące „Emi”, w którym prokuratura Ziobry wykazała się wyjątkową sprawnością i już skierowała akt oskarżenia do sądu. Chodzi o poboczny wątek afery hejterskiej, czyli sprawę prowadzoną w Prokuraturze Regionalnej w Katowicach z zawiadomienia sędziego Arkadiusza Cichockiego, byłego prezesa Sądu Okręgowego w Gliwicach z „czasów dobrej zmiany”.

Sędzia Cichocki miał według „Emi” blisko z nią współpracować przy oczernianiu sędziów krytycznych wobec zmian w sądownictwie. Przekazywał jej materiały na nich, ale gdy współpraca między nimi się zakończyła, „Emi” opublikowała na Twitterze fotografię, na której widać było nagiego mężczyznę, który robi sobie selfie w lustrzanym odbiciu szafy. Zdjęcie podpisała: „Sędzia GLIWICE Arkadiusz Cichocki”. Choć po kilkunastu minutach tweet został skasowany, to Cichocki twierdzi, że była kochanka go nękała i groziła mu ujawnieniem intymnych zdjęć. Zawiadomił prokuraturę, zarzucając „Emi” stalking. I choć podobne sprawy zwykle toczą się w rejonie, tym razem śledztwu nadano wysoką rangę – skierowano do katowickiej prokuratury regionalnej. A to ulubiona śląska jednostka Zbigniewa Ziobry. Kieruje nią Tomasz Janeczek, za poprzednich rządów PiS prokurator apelacyjny związany z ziobrowskim stowarzyszeniem Ad Vocem.

Co istotne, potem Cichocki – według RMF FM – proponował kobiecie swego rodzaju układ. „Prokuratura chce wszystkiego, co masz o mnie. Screeny, zapisy rozmów. I najważniejsze: kto dostał zdjęcia i rozmowy” – pisał do Emilii Szymdt Cichocki, gdy był w szpitalu. W tej samej wiadomości dodawał: „Twój wątek można umorzyć, a sędziów, którzy przesyłali sobie moje zdjęcia, można dalej ścigać”.

Emilia nie zgodziła się na układ. Z naszych ustaleń wynika, że była w tej sprawie dwukrotnie wzywana do prokuratury, a sprawa zakończyła się skierowaniem przeciwko niej aktu oskarżenia.

– Akt oskarżenia (skierowano) do Sądu Rejonowego Katowice-Wschód we wrześniu 2022 r. o czyny uporczywego nękania i inne określone w art. 190a par. 1 kodeksu karnego i inne k.k. – potwierdza „Wyborczej” Prokuratura Regionalna w Katowicach.

Dlaczego prokuratura nie jest zainteresowana przesłuchaniem „Emi” i wyjaśnieniem udziału sędziów w aferze hejterskiej, ale priorytetowo traktuje śledztwo wymierzone w nią samą?

– Chodzi zapewne o pozbawienie jej wiarygodności w sprawach dotyczących udziału sędziów w aferze hejterskiej – słyszymy od śledczych. ●

Elektrownia atomowa w Polsce

Pierwsze reaktory postanawiamy jednak Amerykanie

Andrzej Kublik

„Po ostatnich owocnych rozmowach z [wiceprezydent USA] K. Harris i SecGranholm potwierdzamy realizację projektu jądrowego w sprawdzonej i bezpiecznej technologii WECNuclear [Westinghouse Nuclear]. Dziękuję USAmbPoland za współpracę. Uchwala RM w środę” – napisał niespodziewanie w piątek późnym wieczorem premier Morawiecki na Twitterze.

Budowa tej pierwszej elektrowni atomowej w Polsce ma się zacząć w 2026 r., a jej pierwszy z trzech reaktorów ma być uruchomiony w 2033 r. Siłownia ma powstać w Lubiatowie-Kopalinie w gminie Choczewo w województwie pomorskim.

Pierwszy jej reaktor byłby uruchomiony w 2033 r., a następne co dwa, trzy lata. Łączna moc tych elektrowni ma wynieść 6 do 9,6 GW.

Obecnie moc zainstalowana polskich elektrowni jest szacowana na mniej więcej 50 GW, z czego 33-35 GW przypada na elektrownie węglowe, które będą wyłączane. Część z nich zastąpią elektrownie gazowe i wiatrowe, zwłaszcza na morzu. A część zastąpiłyby właśnie elektrownie atomowe.

Sasin z Koreą dla Solorza

W połowie września strona amerykańska złożyła ofertę budowy przez koncern Westinghouse dwóch elektrowni atomowych w Polsce. Dokument ten przygotowano zgodnie z umową rządów Polski i USA o współpracy przy wykorzystaniu energii atomowej, którą w październiku 2020 r. podpisali Piotr Naimski, ówczesny pełnomocnik rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej, i Dan Bruillette, ówczesny sekretarz energii USA.

To precedensowa umowa dla rządu USA, pierwsza taka w historii Stanów Zjednoczonych.

Zgodnie z umową polska strona do połowy października miała podjąć decyzję, czy przyjmuje ofertę USA. Ale decyzja w tym terminie nie zapadła, a minister klimatu i środowiska Anna Moskwa stwierdziła, że rząd potrzebuje więcej czasu na analizy amerykańskiej oferty.

Przed ponad tygodniem minister Moskwa wraz z wicepremierem Jackiem Sasinem polecili do Waszyngtonu na rozmowy z obecną sekretarzem energii USA Jennifer Granholm.

Wtedy było już wiadomo, że Sasin rozważa umowę o zakupie reaktorów od koreańskiego koncernu KHNP do elektrowni atomowej w Wielkopolsce. Do jej budowy przymierza się konsorcjum zdominowane przez spółkę ZE PAK, kontrolowaną przez miliardera Zygmunta Solorza-Żaka, i państwowy koncern energetyczny PGE.

I nad polsko-amerykańskim sojuszem atomowym zaczęły się zbierać chmury.

Sojusz Polski z USA

„Silny sojusz daje gwarancje powodzenia wspólnych inicjatyw” – uznał jednak premier Morawiecki, zapowiadając wybór technologii koncernu z USA dla pierwszej elektrowni atomowej w Polsce.

Odpowiedź zza Atlantyku nadeszła błyskawicznie.

Premier Mateusz Morawiecki uciał niepewność co do losów sojuszu Polski z USA w energetyce jądrowej i przyszłości pierwszej polskiej elektrowni atomowej. Dziś rząd ma zatwierdzić wybór technologii amerykańskiego koncernu Westinghouse.



• **Elektrownię jądrową w czeskim Temelinie zbudował amerykański koncern Westinghouse**
FOT. SHUTTERSTOCK

„To WIELKI krok w umacnianiu naszych relacji z Polską dla stworzenia bezpieczeństwa energetycznego dla przyszłych pokoleń. Jesteśmy podekscytowani, że będziemy mogli kontynuować to partnerstwo, aby podążać dalej w przejściu ku czystej energii z naszymi partnerami w Europie” – napisała na Twitterze amerykańska sekretarz energii Jennifer Granholm.

Sekretarz Granholm podkreśliła też geopolityczne znaczenie wyboru rządu Polski. „To oświadczenie [premiera Morawieckiego] stanowi także jasny przekaz dla Rosji: nie pozwolimy im więcej wykorzystywać energii jako broni. Zachód razem przeciwstawi się tej niesprowokowanej agresji [na Ukrainę], jednocześnie dywersyfikując łańcuchy dostaw energii i umacniając współpracę w sprawach klimatu” – napisała Granholm.

Obecnie w USA trwa kampania wyborcza przed wyborami uzupełniającymi do Kongresu i sekretarz Granholm wykorzystała w niej decyzję polskiego rządu. Podkreśliła, że pozwoli ona stworzyć lub utrzymać ponad 100 tys. miejsc pracy w Stanach Zjednoczonych. Napisała też, że ta pierwsza część projektu nuklearnego warta jest 40 mld dol.

Granholm wskazała przy tym, że nierozstrzygnięte pozostaje, kto zbuduje drugą elektrownię atomową w Polsce.

Wyprawa Sasina do Seulu

Ogłaszając w piątek wieczorem wybór technologii koncernu Westinghouse, premier Morawiecki uciał też dalsze spekulacje na temat przyszłości sojuszu Polski i USA w energetyce jądrowej, jakie mogły powstać w związku z wizytą wicepre-

miera Jacka Sasina w Seulu ws. zakupu reaktorów od południowokoreańskiego koncernu KHNP.

Po ogłoszeniu decyzji przez Morawieckiego Sasin najpierw nadrabiał miną, ale bynajmniej nie zrezygnował z ubiegłotygodniowej ekspedycji do Seulu. „To nie jest nasze ostatnie słowo. W poniedziałek w Seulu kolejne rozmowy o dużym projekcie dot. energetyki jądrowej” – napisał na Twitterze i zaczął ostrą grę o budowę kolejnej takiej siłowni przez konkurentów Amerykanów z Korei Południowej.

W poniedziałek rano nadzorowany przez niego państwowy koncern energetyczny PGE wraz z kontrolowaną przez miliardera Zygmunta Solorza-Żaka spółką energetyczną ZE PAK podpisały listy intencyjne z koreańskim koncernem nuklearnym Korea Hydro & Nuclear Power (KHNP).

„Intencją Stron jest współpraca w ramach strategicznego polsko-koreańskiego projektu budowy elektrowni jądrowej w Pątnowie” – napisały w jednobrzmiących komunikatach PGE i ZE PAK. Na terenie Pątnowa znajduje się jedna z elektrowni spółki Solorza, opalana węglem brunatnym.

Współpraca ma być realizowana błyskawicznie. – Szacujemy z polskimi podmiotami, że ok. 4 do 5 lat potrzeba, by przygotować całą dokumentację potrzebną do rozpoczęcia budowy, więc jeśli pan minister [handlu, przemysłu i energii Korei Południowej] mówi o roku 2025, to jest to bardzo optymistyczne, ale myślę, że niedługo później ta budowa mogłaby się rozpocząć – powiedział na konferencji prasowej w Seulu wicepremier Sasin, cytowany przez PAP.

Amerykański pozew

To znaczy, że budowa elektrowni z koreańskimi reaktorami miała być prowadzona jednocześnie z budową elektrowni przez Westinghouse. Bo ta inwestycja miałaby się zacząć w 2026 r.

Nie wiadomo jednak, czy koreański koncern KHNP ma prawo podpisywać choćby list intencyjny o sprzedaży swoich reaktorów Polsce. Przed tygodniem Westinghouse skierował pozew do sądu federalnego w USA, żądając zakazania tego Koreańczykom.

Amerykański koncern stwierdził, że Koreańczycy opracowali swój reaktor na podstawie projektu Westinghouse i z wykorzystaniem amerykańskich technologii. Dlatego – zdaniem koncernu z USA – bez zgody Waszyngtonu i Westinghouse.

Moc amerykańskiej elektrowni atomowej

6-9,6 GW

• Taka byłaby łączna moc trzech reaktorów, z których pierwszy ma być uruchomiony w 2033 r.

50 GW

• Na tyle jest obecnie szacowana moc polskich elektrowni

33-35 GW

• Tyle przypada na elektrownie węglowe, które będą wyłączane i zastępowane gazowymi, wiatrowymi, atomowymi

wyborcza.pl

• **Więcej na Wyborcza.pl**

Elektrownia atomowa w Polsce

wia

Słony rachunek za atom

Co przemilczał Morawiecki?

Wraz z ogłoszeniem przez premiera decyzji o tym, że Amerykanie zbudują nam elektrownię atomową, serial o polskim atomie wcale się nie skończył. On się dopiero zaczyna. I wcale nie musi być szczęśliwego zakończenia.



use Koreańczycy nie mają prawa eksportować swoich reaktorów.

A są tego świadomi, bo wystarali się o amerykańskie zezwolenia na eksport reaktorów do elektrowni atomowej budowanej w Zjednoczonych Emiratach Arabskich.

Morawiecki mnoży reaktory

W poniedziałek w TVP Info premier Mateusz Morawiecki zasugerował, że w Polsce powstaną trzy elektrownie atomowe.

– Już planujemy wybudowanie sześciu reaktorów w trzech miejscach w Polsce, ale myślimy o kolejnych, ponieważ atom jest najlepszym uzupełnieniem odnawialnych źródeł energii – powiedział Morawiecki.

To zapowiedzi są niejasne, bo umowa rządów Polski i USA przewidywała budowę dwóch elektrowni atomowych, a każda miała być wyposażona w trzy reaktory – czyli w sumie sześć. Nie wiadomo jednocześnie, ile koreańskich reaktorów chce postawić w Pątnowie tandem PGE i ZE PAK.

Albo zatem rządowe plany rozwoju energetyki jądrowej się zmieniły, albo premier pomylił się w rachubach.

Nie można też wykluczyć, że Morawiecki chciałby powierzyć budowę trzeciej elektrowni atomowej francuskiemu koncernowi EDF, który złożył rządowi PiS ofertę takiej inwestycji. Wykorzystanie inwestycji atomowych do prowadzenia swoistej dyplomacji energetycznej w ostatnią sobotę w „Śniadaniu w Trójce” Beaty Michniewicz proponował wiceminister kultury Jarosław Sellin, w przeszłości dziennikarz telewizji Polsat Zygmunta Solorza-Żaka. ●

Sudak

Polska jest otoczona wianuszkiem elektrowni atomowych w Niemczech, Czechach, Ukrainie, na Węgrzech, Białorusi, w Bułgarii, Finlandii, Szwecji, ale swojej nie mamy. Na świecie działa ponad 500 reaktorów, a kolejnych 55 jest w budowie. Większość się ślamazarzy i jest znacznie powyżej pierwotnych kosztów budowy. Sztandowym przykładem jest brytyjska elektrownia Hinkley Point C. Jak pisaliśmy w 2015 r., Wielka Brytania ma najdroższą elektrownię atomową na świecie. W dodatku opóźnioną. A prace jeszcze trwają.

Prace nad budową polskiej elektrowni atomowej były w latach 80. zaawansowane, a Polska miała dołączyć do grona państw atomowych. Mieliśmy mieć nie jedną, ale dwie elektrownie – oprócz tej na Pomorzu w Żarnowcu jeszcze we wsi Klempicz w okolicach Poznania (projekt „Warta”). Ale rząd porzucił te plany w 1990 r. Powodem był brak pieniędzy, rozpadający się ZSRR i słabe nastroje po katastrofie w Czarnobylu.

Pomysł budowy elektrowni wrócił po kilkunastu latach.

Wokół programu atomowego dużo się działo, ale tak, żeby nie działa się nic: trwały badania środowiskowe, powołano spółkę atomową PGE EJ1, ale to było mieszanie herbaty, od której nie robiła się ona słodsza.

Formalnie rząd PO-PSL w styczniu 2014 r. przyjął program energetyki jądrowej, który wyznaczył tzw. mapę drogową do pierwszej polskiej elektrowni atomowej, ale ostateczna decyzja nie zapadła. Program zakładał, że prąd z pierwszej polskiej elektrowni atomowej miałby popłynąć w 2024 r. Obecny harmonogram zakłada rozpoczęcie budowy w 2026 r. i oddanie do użytku w 2033 r.

Według planów elektrownia powstanie prawdopodobnie w gminie Choczewo na Kaszubach albo w Belchatowie, gdzie za kilkanaście lat wyczerpią się złoża węgla brunatnego, a gdzie teraz działa największa w Europie elektrownia na węgiel brunatny.



• Grudzień 1989 r. Budowa elektrowni atomowej w Żarnowcu FOT. TOMASZ WIERZEJSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

To nie jest napięty harmonogram – ten harmonogram jest skrajnie napięty.

Koniec z polskim „nie da się”

Eksperci energetyczni od lat byli sceptyczni co do możliwości budowy elektrowni atomowej w Polsce. Po pierwsze, kompletnie się na tym nie znamy, nie mamy kadr, know-how, nasze firmy nie mają błędnego pojęcia, jak się do tego zabrać, jest problem z jakością wykonania. Atom to wejście na wyżyny współczesnej inżynierii. W Polsce jest problem z działaniem nowej elektrowni na węgiel w Jaworznie.

Być może te obawy okazały się tylko typowym, polskim utyskiwaniem i podejściem na zasadzie „nie da się”, podczas gdy jak przyjdzie co do czego, to budowa pójdzie gładko na fali amerykańskiego „yes, we can”, czyli „damy radę!”, czy też po prostu „możemy”.

Ale drugi problem jest bardziej prozaiczny i sprzeczny: prowadzi się do pieniędzy, a dokładniej braku odpowiedzi na pytanie o możliwości efektywnego sfinansowania tak gigantycznego przedsięwzięcia. Amerykanie w swojej ofercie nie wspominają, jak zamierza-

ją pomóc w finansowaniu budowy. Ostatecznie formę finansowania musi jeszcze zaaprobować Komisja Europejska.

O jakich pieniądzach mowa? Premier Mateusz Morawiecki powiedział w poniedziałek rano, że w planach rządu jest budowa sześciu reaktorów w trzech elektrowniach atomowych. Całkowity koszt inwestycji to 150-200 mld zł, ale będzie rozłożony na wiele lat. Na początek będzie to jedna trzecia tej kwoty. Ale to i tak ogromna suma pieniędzy, po której nie idzie się po prostu jak po kredyt bankowy.

Pod tym względem atom jest obecnie jednym z najdroższych źródeł energii, jeśli chodzi o koszty budowy nowych inwestycji (w odróżnieniu od już istniejących i spleconych [zamortyzowanych] elektrowni atomowych). Jego zaletą jest jednak to, że elektrownia atomowa jest w pełni „dyspozycyjna”, gdy w końcu przejdzie rozruch, to pracuje 24 godziny na dobę, siedem dni w tygodniu, 365 dni w roku. A tego właśnie, oprócz energii odnawialnej, nam w Polsce potrzeba.

Na ten moment nie wiemy nic o sposobach finansowania. To będzie być może nawet większe wyzwanie niż trudności technologiczne.

Nie ma idealnego sposobu finansowania – to jest koszt, który trzeba będzie ponieść i na który zrzućmy się my wszyscy. Do prądu z wiatraków na morzu, na który stawia teraz też Jarosław Kaczyński, też będziemy dopłacać. Wartość

zatwierdzonej już przez Komisję Europejską pomocy publicznej wyniesie 100 mld zł.

Czas poszukać głębokiej jaskini

Na koniec Polska musi przygotować miejsce składowania odpadów radioaktywnych. Najpierw przez kilka lat są składane na terenie elektrowni, ale potem muszą zostać odesłane na składowisko – odpadów nie można odesłać do innego kraju.

To nie może być pierwsza lepsza dziura w ziemi, tylko instalacja, która będzie musiała wytrzymać tysiące lat, czyli być tak trwała jak piramidy. Dziś nie mamy składowiska, na które mogą być wywożone odpady z elektrowni atomowej, trzeba będzie więc taki sarkofag zbudować.

Problem w tym, która gmina w Polsce zechce zostać gospodarzem takiego prezentu. To nie te czasy, gdy obowiązywała zasada „zakopać i zapomnieć” – mówił nam Andrzej Cholerzyński, były dyrektor Zakładu Unieszkodliwiania Odpadów Promieniotwórczych w miejscowości Różan nad Narwią. Dziś trafiają tam np. radioaktywne odpady medyczne.

W Polsce jest już kilka wytypowanych miejsc: to groty solne na Kujawach albo skały magmowe na Mazurach. Koszt budowy? Dodatkowo ok. 1 mld dol.

Problem w tym, że nawet jeśli społeczeństwo jako całość będzie chciało budowy elektrowni (wyniki sondaży są różne, ale w ostatnim czasie zaczęli przeważać zwolennicy budowy elektrowni), to lokalne społeczności już niekoniecznie.

To dotyczy szczególnie składowiska odpadów radioaktywnych i zjawiska zwanego jako NIMB, po angielsku „not in my backyard”, które można przetłumaczyć jako: „nie jestem przeciwny atomowi. Byleby był jak najdalej ode mnie”.

Dlatego spodziewana decyzja Rady Ministrów ws. atomu to dopiero pierwszy kilometr w ultramaratonie. Nie wiadomo, czy naszej gospodarce i nam samym starczy kondycji na dobiegnięcie do mety. ●

Ireneusz Sudak



Iwona Szpala, Agnieszka Kublik

Donald Tusk, szef Platformy Obywatelskiej, oświadczył we wrześniu: albo jedna lista opozycji, albo Platforma idzie sama do wyborów. Liderom strony demokratycznej na odpowiedź dał kilka tygodni.

Niedawno pytany o efekty odparł, że żadnych żelaznych terminów już nie ma. – Spotkaliśmy się z takimi opiniami ze strony innych partii, że Platforma stawia im ultimatum etc. – wyjaśnia polityk z władz PO.

Im większe poparcie PO, tym plan bardziej odległy

Nasz inny rozmówca przekonuje, że nie taka była intencja przewodniczącego Platformy. Że Tusk określił granice czasowe, do których jego partia jest skłonna czekać na potencjalnych koalicjantów. Bo – jak słyszymy – przeciągająca się niepewność ma swoje konsekwencje w samej PO. – Tusk wyraźnie powiedział, że dla wspólnej listy jest skłonny poświęcić wiele, także partykularne dobro Platformy – mówi jeden z polityków tej partii. – Chodzi oczywiście o miejsca na listach. Nie wiadomo, czy będziemy się musieli posunąć, by dać miejsca pozostałym partiom. W takim zawieszeniu tkwimy od miesiący. Ludzie się niecierpliwią, chcą od Tuska i jego ludzi deklaracji, co dalej.

– Powiem tak: plan wspólnej listy staje się tym bardziej odległy, im większe zyskujemy poparcie – mówi polityk z władz Platformy. – Nie ma sensu na siłę robić Konwentu Świętej Katarzyny [porozumienie prawicowych partii z lat 90., symbol kłótni na prawicy].

Inny nasz rozmówca mówi wprost: Tusk nie widzi już większego sensu w czekaniu na decyzje liderów Polski 2050, Lewicy i PSL.

Kosiniak-Kamysz zaprasza do Koalicji Polskiej

Odpowiedź dostał w ostatni weekend, gdy w Częstochowie zebrały się władze PSL.

– Nie wyobrażam sobie jednej listy z lewicą, my zapraszamy do budowy Koalicji Polskiej, do budowy umiarkowanego centrum – mówił Władysław Kosiniak-Kamysz, a potem przekonywał do dwóch bloków wyborczych: umiarkowanie centrowego i lewicowego.

– My, z naturalnych przyczyn, umieszczamy się w umiarkowanym centrum, i to centrum dla Polaków będziemy budować – zapewnił Kosiniak-Kamysz.

Podkreślał, że jest to propozycja, którą PSL składa publicznie po partyjnej dyskusji.

Lider ludowców ocenił, że w takim scenariuszu opozycja nie straci żadnego wyborcy. – Wtedy każdy wybiera większe dobro, a nie mniejsze zło – mówił Kosiniak-Kamysz. Zapraszał do współpracy wszystkich, którzy podzielają wartości PSL.

Kosiniak-Kamysz do takiego rozwiązania jest przekonany od miesięcy, co deklaruje publicznie. Zapewnia, że PSL jest przygotowany nawet do samodzielnego startu. – Pytanie, czy to doprowadzi do skuteczne-

Jedna lista opozycji? To już raczej nieaktualne

Na opozycji chcą jeszcze wspólnej, czteropartyjnej listy? Czy ktoś w nią jeszcze wierzy?

go zwycięstwa i odsunięcia od władzy szkodników i tych, których rząd jest w ruinie. Tu już nikt takich gwarancji nie da – ocenił lider ludowców.

Twierdzi, że PSL dysponuje badaniami opinii publicznej. – My z badań wiemy, że gwarancji na zwycięstwo nie daje jedna lista – stwierdził. – Jeden blok opozycji nie jest w stanie pokonać rządzących. Mówimy to w interesie, a nie przeciwko opozycji. Tylko dwa bloki, określone programowo, ideowo, mają szansę na zatrzymanie samodzielných rządów jednej partii.

Kosiniak-Kamysz w Częstochowie nie wymieniał konkretnych szyldów, które widzi na swojej koalicyjnej liście.

– Nie będziemy wyręczać innych partii. Jesteśmy formacją demokratyczną, mamy u siebie wszystko poukładane. Niech inni określą się, po której stronie stoją i jakie miejsce na scenie politycznej zajmują. PSL jest w centrum, jesteśmy formacją centrowo-prawi-

cową, ludową, narodową, patriotyczną, odwołującą się do wartości. Jesteśmy proeuropejscy i potrafimy to wszystko ze sobą połączyć. Kto podziela te poglądy, to może z nami współpracować – mówił. – Kto woli inną drogę, bardziej liberalną, lewicową – to też się określi.

PSL gromadzi sojuszników w projekcie Koalicja Polska, niedawno powiększył się o konserwatystów Centrum dla Polski. To nowo rejestrowana partia Ireneusza Rasia, wyzruconego z Platformy Obywatelskiej po konflikcie z ówczesnym liderem Borysem Budką. Jednak niszowe ugrupowania nie dodają PSL sondażowych punktów.

PSL zabiega o Polskę 2050

Partia utrzymuje się na granicy progu wyborczego i potrzebuje silniejszego partnera. Ludowcy zabiegają o Polskę 2050, która zbiera w sondażach ponad 10 proc.

W sierpniu, zachęcając do dwóch list, Kosiniak-Kamysz mówił: – Nie jest tajemnicą, że najbliższej pod względem programowym, ale też takiego patrzenia na politykę w wielu obszarach jest nam dzisiaj do Polski 2050.

Jak twierdzi jeden z polityków od Szymona Hołowni, poważne rozmowy są dopiero planowane, nie ma żadnych ustaleń. Przy czym nie kryje, że to drugiej stronie, czyli ludowcom, bardziej zależy na politycznym aliansie i to oni czynią zabiegi o przychylność drużyny Hołowni. – Niczego nie przesądzamy – odpowiada nasz rozmówca z Polski 2050, gdy pytamy o szanse wyborczego porozumienia z PSL.

Zapewnia też, że – wbrew kuluarowym opowieściom polityków Platformy – jego partia nie upatruje w PO „czarnego luda”. – Dla nas liczy się przede wszystkim program. I podobnie poważnego podejścia do wyborców oczekujemy od ugrupowań, które proponują

◀ Warszawa, 26 maja 2019 r. Wieczór wyborczy Koalicji Europejskiej

FOT. MACIEK JAŻWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Polsce 2050 wyborczą współpracę – wyjaśnia nasz rozmówca. – Niestety, Platforma uparcie nie chce podać programowych konkre-
tów, stąd nasz dystans i polityczna polemika.

Polityk Polski 2050 stwierdza, że „na dziś” partia planuje samodzielny start. – I to jest dominująca opinia. Polskę 2050 budowali i w znakomitej większości tworzą ludzie, którzy nie funkcjonowali w polityce. Mają mocne poczucie niezależności i niezbyt wiele przekonania do wyborczych aliansów ze starymi partiami. Szczególnie wtedy, gdy ma się to odbywać na ich warunkach – wyjaśnia. Podkreśla, że nie dziwi się ambicjom większości działaczy. – Jesteśmy na rynku politycznym dość krótko, mamy ogromny sukces – kilkunastoprocentowe, stabilne poparcie. O takim poziomie notowań niektórzy mogą tylko pomarzyć – opisuje sytuację partii Szymona Hołowni. Dodaje, że w najbliższym czasie nie należy spodziewać się politycznego przełomu. Bo do wyborów jeszcze szmat czasu, jest zbyt wiele niewiadomych, by się jednoznacznie określać. – Jesteśmy partią ludzi rozważnych, nie podejmujemy decyzji w pośpiechu – wyjaśnia polityk Polski 2050.

Opozycja może wygrać, ale czy da radę skutecznie rządzić?

PSL dotąd nie pokazał badań, które dowodzą wygranej dwóch wyborczych bloków. I przekreślają szanse wspólnej listy, bo „jeden blok opozycji nie jest w stanie pokonać rządzących”.

Spójrzmy, co wynika z badań. Ostatnio wyłożył to na łamach Wyborcza.pl Andrzej Machowski.

Jego teza jest prosta: żeby przełamać weto prezydenta i rozwiązać problem kontrolowanego przez PiS Trybunału Julii Przyłębskiej, nie wystarczy zwykła większość. Opozycja musi mieć 307 mandatów. To realne. Warunek – wspólna lista.

Dr Machowski przyjrzał się ostatnim zmianom, porównał notowania z sierpnia 2022 r. z wynikami z września 2021 r.

Wyszło, że w tym czasie łączne poparcie dla KO, PL2050, Lewicy i PSL (w stosunku do łącznego poparcia dla PiS i Konfederacji) wzrosło o 8,9 punktu procentowego – z 51,5 do 60,4 proc., a przewaga opozycji demokratycznej nad prawicą zwiększyła się z 3 punktów procentowych do 20,8.

Start na czterech osobnych listach to ok. 258 mandatów dla opozycji. Sporo, ale nie daje skutecznego przełomu. Dr Machowski tłumaczy dlaczego: – Po wyborach w 2023 r. nie będzie miało większego znaczenia, czy partie dzisiejszej opozycji demokratycznej zdobędą w sumie 231 mandatów, czy 270. I w jednym, i w drugim przypadku mówimy o większości wystarczającej do powołania rządu i przyjmowania ustaw niebudzących sprzeciwu PiS, ale niepozwalającej na odrzucenie weta prezydenta Dudy (tu potrzeba większości 276 mandatów) ani tym bardziej na zbudowanie na nowo zdewastowanego przez PiS i ślepo mu posłusznego Trybunału Konstytucyjnego – by to zrobić w sposób niebudzący konstytucyjnych zastrzeżeń, trzeba dysponować konstytucyjną większością 307 mandatów. Czyli start opozycji na czterech listach co prawda odsuwa PiS od władzy, ale pozostawia w jego rękach wystarczające zabezpieczenia (prezydenckie weto i TK Julii Przyłębskiej), by zapowiadany przez dzisiejszą opozycję proces naprawy państwa po ośmiu latach pisowskiej władzy maksymalnie utrudnić.

A dwie listy, które promuje PSL? Dr Machowski policzył to latem.

Wtedy dwa bloki – KO z Lewicą oraz Polska 2050 z PSL – w sumie mogłyby liczyć na 265 mandatów.

Wnioski? – Bez jednej listy opozycja nawet nie odbije z rąk PiS telewizji zwanej publiczną, bo albo prezydent Duda skutecznie zawetuje ustawę, albo Julia Przyłębska uzna ją za niekonstytucyjną – komentuje dr Machowski. ●

O co TVP chciała pytać Tuska

W „Strefie starcia” na antenie TVP, która planowała debatę Tusk – Morawiecki, lider PO miał się tłumaczyć z rzekomej łapówki od Falenty? Jak wiemy z maili Dworczyka, doradcy Morawieckiego twierdzą, że w tym programie władzy „realnie pomagają”.

**Agnieszka Kublik
Iwona Szpala**

TVP zaprosiła Donalda Tuska do programu „Strefa starcia”. Jest emitowany w niedzielę o godz. 21.50. Tego dnia koło południa najpierw był telefon z TVP i zaproszenie, potem mail. Część programu z udziałem szefa Platformy Obywatelskiej miała trwać kilkanaście minut. Drugim gościem byłby premier Mateusz Morawiecki. Tusk odmówił.

„Strefę starcia” co niedziela pokazuje TVP Info. Prowadzącym jest Michał Adamczyk, prezenter głównego wydania „Wiadomości” TVP. Stacja reklamuje „Strefę” jako „program, w którym idee polityczne ścierają się z polityczną grą”. Można też przeczytać, że to konfrontacja dziennikarzy z politykami oraz polityków z publicznością. „W programie szukamy odpowiedzi na pytania najbardziej nurtujące Polaków”.

**Winni Samuelowi
za wszelką pomoc**

Ale nie jest to zwykła publicystyka. „Strefa starcia” ma opinię programu, który mocno sprzyja władzy, a wydawca – prawicowy dziennikarz Samuel Pereira – ma wyśmienite relacje z ekipą Mateusza Morawieckiego w KPRM, o czym można

poczytać w jednym z maili ujawnionych przez serwis Poufna Rozmowa. Pokazuje on fragment przygotowań do exposé Morawieckiego z listopada 2019 r., czyli czasu po drugiej wygranej PiS. Można tu prześledzić, jak ludzie premiera ustalają listę mediów, w których po sejmowym wystąpieniu ich zdaniem powinien się pojawić Morawiecki.

Tomasz Matynia, szef Centrum Informacyjnego Rządu, radzi wizyty w Polskim Radiu, tygodniku „Sieci”, w „Rzeczpospolitej”, ale także w TVP, Polsacie, Telewizji Trwam, RMF FM oraz Wirtualnej Polsce. Mariusz Chłopik, zwany nieformalnym doradcą premiera, ma uwagę: „tylko nie wiem po co iść do TVP, nie ma co im robić »dobrze« po tym, jak pokazują PMM. Izolacja”.

Morawiecki pisze: „no właśnie”. Chłopik, który w doradczym temacie odpowiada m.in. za media, pisze: „»Strefę Starcia« jesteśmy winni Samuelowi za wszelką pomoc”.

W kancelarii Samuela Pereirę szczególnie się docenia, bo – jak wynika z dalszej części rozmowy – miał życzliwe podejście do Morawieckiego, w przeciwieństwie do szefa TVP Jacka Kurskiego. Chłopik rekomenduje więc „Strefę starcia”: „idziemy do Samuela i tam mamy pewność, że oświetlenie będzie zro-



• **Donald Tusk na spotkaniu w Bydgoszczy, 14 października 2022 r.**

FOT. ROMAN BOSIACKI
/ AGENCJA WYBORCZA.PL

bione poprawnie, a nie jak ostatnio Pan twierdził, że nie może lampy przestawić, która robiła cię”.

Tusk gotów na debatę

Gdy próba ściągnięcia Tuska do TVP nie wyszła, rzecznik PO Jan Grabiec napisał: „Dostaliśmy właśnie desperackie zaproszenie dla premiera Tuska do wieczornego programu TVP z udziałem premiera Morawieckiego. Donald Tusk jest gotów na debatę z prawdziwym liderem i prawdziwymi dziennikarzami w prawdziwej telewizji”.

Odezwał się prowadzący Michał Adamczyk: „Niestety, tak jak zwykle, tak i dziś okazało się, że politycy Platformy Obywatelskiej nie wezmą udziału w dyskusji na ważne tematy” – narzekał. I dodał, że Tusk był już zapraszany do programu „48 razy”.

TVP Info sugerowała, że szef Platformy obawia się występu w publicznych mediach. „Od kilkudziesięciu programów Donald Tusk jest zapraszany do @StrefaStarcia. Czego się boi?”.

Temat pociągnął Adamczyk. Okazuje się, że chciał pytać m.in. o aferę podsłuchową i wątek Marcina W., współnika Marka Falenty. W. zeznał w śledztwie, że syn Donalda Tuska miał wziąć 600 tys. euro w gotówce, które Falenta spakował do reklamówki sieci Biedronka. Według W. pieniądze były dla Platformy.

Adamczyk rozkręcił się w mediach społecznościowych: „Panie przewodniczący, pytań naprawdę jest wiele, teraz dochodzi kolejne: dlaczego mówił pan, że Marcin W. jest wiarygodny, a później zmienił pan zdanie? Odwagi panie przewodniczący. Czas zmierzyć się z pytaniami, których nie usłyszy pan w redakcjach, które roztańczają nad panem parasol ochronny” – napisał prowadzący „Strefę starcia”.

A chodzi o aferę podsłuchową z 2014 r. i nowe wątki, które opisał „Newsweek”. Wrócili dawni bohaterowie – nagrana w restauracji Sowa i Przyjaciele czołówka współzadającej wówczas PO oraz Marek Falenta, biznesmeni stojący za podsłuchami, któremu po decyzjach ekipy

PO-PSL popsuły się węglowe interesy z Rosją, i jego współnik Marcin W. „Newsweek” opisał fragmenty jego zeznań, w których opowiedział, jak Falenta sprzedał nagrania z podsłuchów Rosjanom. Później ujawnił je „Wprost”, podsłuchy wykorzystali politycy PiS.

Tusk chciał, by obóz władzy wyjaśnił, czy „w 2015 r. Rosja nie zainstalowała władzy w Polsce”.

TVP: „Tusk stchórzył przed debatą”

W poniedziałek w głównym wydaniu „Wiadomości”, które prowadził Adamczyk, ponownie pojawił się temat nieobecności Tuska. I była to pierwsza informacja, a po niej specjalny, aż czterominutowy materiał z paskiem: „Tusk stchórzył przed debatą”. Adamczyk czytał: „Zapowiadał, że odpowie na każde pytanie, ale znów mija się z prawdą. Mimo blisko 50 zaproszeń Donald Tusk nadal unika starcia na argumenty na żywo w telewizyjnym studiu. Zignorował nawet zaproszenie do debaty z premierem Mateuszem Morawieckim w programie »Strefa starcia«”. Wróciły pytania, które przygotowała już dla Tuska „Strefa”. O „prorosyjskość za czasów, gdy był premierem”, o „uległość wobec Niemiec” czy „o reklamówkę z 600 tys. euro”. Ilustracją były zdjęcia sprzed trzynastu lat z sopockiego mołu, na którym Tusk spotkał się z Putinem.

Zapytaliśmy biuro prasowe TVP w poniedziałek, ile razy Tusk był zapraszany do „Strefy starcia”? Kiedy zaproszenia były wysyłane, do kogo i kto miał być drugim gościem programu? Czekamy na odpowiedzi. I

Ordo Iuris prosi sympatyków o wsparcie

Czy ultrakonserwatywny Instytut Ordo Iuris przestanie istnieć? Prezes organizacji bije na alarm: „Nasza sytuacja finansowa stawia pod znakiem zapytania możliwość dalszej skutecznej realizacji misji Instytutu”.

Na wiadomość wysłaną w poniedziałek do osób, które zapisały się do publicznego newslettera, podając adres e-mail na stronie organizacji, zwrócili uwagę użytkownicy Twittera, w tym zajmujący się sprawami związanymi z Ordo Iuris aktywista Kuba Gawron.

„(...) od początku roku przeżywamy bardzo poważny kryzys finansowy” – pisze prezes Ordo Iuris Jerzy Kwaśniewski. „W połowie roku pisałem państwu o tym, że marzec i kwiecień kończyliśmy z deficytem na poziomie kilkudziesięciu tysięcy. (...) byliśmy zmuszeni ograniczyć liczbę podejmowanych przez nas projektów i odstąpić od wielu ambitnych planów. Odbiło się to realnie na obronie życia, rodziny i wolności – w kraju i poza jego granicami, ale... nie mieliśmy wyboru”.

Dalej Kwaśniewski zdradza, że pomimo „podjęcia wielu działań” oraz „głębokiej sytuacji” stan finansowy Instytutu wcale się nie poprawił – a wręcz przeciwnie.

Dziś nasza sytuacja finansowa stawia pod znakiem zapytania możli-

wość dalszej skutecznej realizacji misji Instytutu Ordo Iuris. Szczególnie, że wprowadzone oszczędności mają swoją granicę, poniżej której zejść nie możemy, nie tracąc skuteczności naszych działań – dodaje prezes.

W dalszej części wiadomości Jerzy Kwaśniewski prosi sympatyków Ordo Iuris – jak sam zaznacza: „z ogromnym zaufaniem i śmiałością” – o rozważenie finansowego wsparcia organizacji, co ma być

ważne „w tym szczególnie trudnym czasie”.

Według prezesa Instytutu taka pomoc pozwoli mu przetrwać czas kryzysu, a także dalej kontynuować obronę „życia rodziny i wolności”, zwłaszcza w „nadchodzącym roku wielkich, globalnych zmian i w czasie kampanii wyborczych w Polsce”.

„To od naszej aktywności i zaangażowania zależeć będzie, czy globalni gracze przejmą kontrolę nad pol-

ską suwerennością oraz czy Polska będzie stawiać na życie, rodzinę i wolność” – przekonuje Kwaśniewski.

Poniżej pełna treść omawianego fragmentu newslettera.

Informacja o złej sytuacji finansowej organizacji jest kolejną w ostatnim czasie, z której ultrakonserwatywni i antyaborcyjni prawnicy nie mogą być zadowoleni.

Kilka dni temu pisaliśmy m.in. o pustkach na związanej z Ordo

Iuris uczelni Collegium Intermarium w Warszawie. W roku 2022 zgłosiło się tam na studia tylko sześciu kandydatów, a przyjęto cztery osoby – poinformowało MEiN w odpowiedzi na pismo Kuby Gawrona. Rok wcześniej studia zaczęło tam 15 osób, z czego pięć nie zdało. „Liczba studentów na naszej uczelni jest optymalna” – ocenia prezydent założonej przez Ordo Iuris szkoły wyższej. ●

Jakub Wencel

Naszemu Przyjacielowi

Sławkowi

oraz Jego

Rodzinie i Bliskim

wyrazy głębokiego współczucia oraz słowa wsparcia i otuchy

z powodu śmierci Taty

Romana Szmytkowskiego

składają

Zarząd, Rada Nadzorcza

oraz koleżanki i koledzy z Asseco Poland S.A.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34213524

Sławku

z powodu śmierci Taty

Romana Szmytkowskiego

składam

Tobie oraz Twojej Rodzinie

najszczęstsze wyrazy współczucia

oraz słowa wsparcia i otuchy w tych trudnych chwilach

Adam Góral

www.nekrologi.wyborcza.pl/34213525



Nie ma wolności bez solidarności

Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?
Pisz: listy@wyborcza.pl

Wojna w Ukrainie

Wojna a protokół dyplomatyczny

Sergiusz Michalski

W notatce Łukasza Woźnickiego w „Wyborczej” o rze-komo błędnym postępowaniu nuncjusza papieskiego w Polsce – zaprosił on bowiem na rutynową ceremonię pożegnania akredytowanych w Warszawie dyplomatów osławionego rosyjskiego ambasadora Andriejewa – przytoczona jest odnosząca się do tego faktu opinia rzecznika MSZ Łukasza Jasiny.

Pan Jasina wspiął się na najwyższy diapazon moralnego oburzenia, mówiąc, że nie powinno się zapraszać na takie ceremonie zbrodniarzy w rodzaju Andriejewa oraz że MSZ, a także Jasina osobiście, nie zgadzają się z polityką Watykanu w stosunku do Rosji.

Piszący te słowa też nie jest zachwycony postawą Watykanu wobec reżimu Putina. Także pan Andriejew, demagogiczny dyplomata, komentujący w sposób niesłychanie kłamliwy zarówno zbrodniczą politykę Rosji, jak i obecne, a także przeszłe, stosunki polsko-rosyjskie, nie jest bohaterem mojego romansu. Jest on wprawdzie przedstawicielem zbrodniarza, czyli Władimira Putina, sam jednak zbrodniarzem nie jest. Co więcej – nuncjusz papieski zaprosił Andriejewa w ramach swej funkcji nie jako przedstawiciel Watykanu, lecz jako urzędujący dziekan korpusu dyplomatycznego w Warszawie.

Obowiązki dziekana korpusu są jakby ponadpaństwowe i nie zawsze muszą być zgodne z interesem państwa, które go wysłało. Przytocz tu jeden, jakże znamienity, przykład.

Po wkroczeniu wojsk sowieckich 17 września 1939 do Polski rząd sowiecki przestał respektować status dyplomatyczny ambasadora RP w Moskwie Wacława Grzybowskiego, a także jego współpracowników, chcąc tym samym uznać polskich dyplomatów za swoistych bezpaństwowców.

Oczywiście następnym etapem byłyby przesłuchania przez NKWD, których wynik był łatwy do przewidzenia. Zaprotestowały przeciw temu ambasady zachodnie, ale nie wywarło to na Sowietach większego wrażenia. I tu włączył się do sprawy ambasador III Rzeszy w Moskwie, hrabia Friedrich-Werner Graf von der Schulenburg, pełniący wówczas funkcję dziekana korpusu dyplomatycznego.

Działając w gruncie rzeczy przeciw interesom Berlina, któremu wszelkie konflikty polsko-sowieckie byłyby przecież bardzo na rękę, ten przywiązany do zasad protokołu dyplomatycznego dyplomata starej szkoły protestował – nie jako ambasador niemiecki, lecz właśnie jako dziekan korpusu – przez kilka tygodni u Molotowa i przyczynił się tym samym do zmiany sowieckiej decyzji. Wprawdzie NKWD zaaresztowało i niestety zgładziło potem konsula RP w Kijowie, lecz ambasador Grzybowski i jego moskiewscy pracownicy mogli jednak opuścić Związek Radziecki.

I pomyśleć, że przyczynił się do tego pruski – czyli oczywiście antypolski – konserwatysta, który na dodatek jako ambasador w Moskwie był zwolennikiem jak najściślejszych stosunków niemiecko-radzieckich, a te jego interwencja mogła, w wypadku niekorzystnego splotu okoliczności, narazić na szwank.

Nuncjusz apostolski w Warszawie kierował się jako dziekan korpusu dyplomatycznego niewątpliwie podobnym etosem dyplomatycznym co hrabia Schulenburg. ●

• [Cały list na Wyborcza.pl/wyborczatowy](https://wyborcza.pl/wyborczatowy)

Dlaczego Czeszki rodzą, a Polki się boją?

Bo państwo i kler nie siedzą im w sypialni

Dlaczego Czeszki chcą mieć dzieci, a Polki coraz częściej nie? – odpowiedzi na takie pytanie szukali autorzy raportu „Czeski sukces demograficzny”. Dokument został przygotowany przez Instytut Pokolenia, który pod koniec ubiegłego roku powołał premier Mateusz Morawiecki.

Tezy raportu przedstawiła czytelnikom Anita Karwowska w tekście „Czeszki rodzą, Polki się boją. Dlaczego?”.

Jak wy odpowiadacie na zadane w tytule pytanie?

• **arekarek:** Jak nie znacie Czech, to polecam, warto poznać – a wiecie, czemu u nich się fajnie żyje i zakłada rodzinę? Bo państwo i kler nie siedzą im w sypialni, a Czesi są normalni – tyle i aż tyle.

• **Tale:** Macierzyństwo w Polsce to trzy rzeczy:

- ryzyko utraty wolności
- ryzyko skrzywdzenia bliskich
- ryzyko śmierci.

Mnie tam nie dziwi, że kobiety rezygnują z macierzyństwa. Natomiast nie przestaje mnie zadziwiać, że w europejskim państwie władzę zdobyli ludzie, który tak to urządzili.

• **cholinexy:** Czechy i Czesi żyją w XXI w. Pod względem mentalnym, praw kobiet, praw ludzi, rozwoju medycyny i mentalności lekarzy.

Polska i Polacy są jeszcze w XX w., a władza wraz z Kościołem starają się cofnąć kraj do XIX. Polacy i Polki XXI wiek muszą sobie wywalczyć.

• **Marek __F:**

– bo Czechami nie rządzą katotalibowie
– bo Czeszki nie muszą się obawiać, że w ciąży będą pozbawione opieki medycznej, że „lekarz” wykonujący USG będzie się bał powiedzieć, że płód nie ma czaszki (jak ostatnio w Warszawie)
– bo w Czechach sekty w rodzaju Ordo Iuris nie mają czego szukać – nawet nie próbują tam działać. Niestety
– bo Czesi mieli Husa i udaną reformację – jakże im tego zazdroszczę.



• **Demonstrujący przeciwko zaostrzeniu ustawy antyaborcyjnej przeszli z pl. Wolności na Ostrów Tumski pod katedrę we Wrocławiu, gdzie policja użyła gazu (25.10. 2020)** FOT. ŁUKASZ CYNALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

• **p-8999:** Jestem właśnie w hotelu, gdzie spędzam długi weekend. Generalnie rodzice z dziećmi ciągle słyszą uwagi od innych gości: żeby dziecko nie przeszkadzało na basenie, żeby nie przeszkadzało w restauracji.

• **same.zalety:** No cóż, matki w Polsce nazywa się maDkami. Wypomina się im 500+ (jakoś dotacji na start dla osób zakładających firmę czy ulg podatkowych w SSE nikt nie wypomina). Dzieci nie są mile widziane w przestrzeni publicznej, właściwie najlepiej, żeby nie wychodziły z domu (co de facto oznacza, że matka też ma nie wychodzić z domu). A w domu też trzeba się liczyć z tym, że przyjdzie sąsiad na skargę (mój przyszedł, bo uznał, że dziecko za głośno raczkuje).

Więc po co sobie to robić? Bo co się skazywać na hejt, na trudności w zrobieniu wszystkich badań, na chamskich lekarzy na porodówce, na brak żłobka i ciągle szarpanie się w pracy, bo z jednej strony chore dziecko, a z drugiej wściekły szef.

Jeśli instynkt nie ciśnie jakoś mocno, lepiej zrezygnować z macierzyństwa. Mniej więcej 1/3 moich znajomych taką właśnie decyzję podjęła.

• **miruwebu:** Od czasu wprowadzenia drañońskiego prawa uważam, że jeśli ten rząd nie przegra głosami kobiet, to będzie znaczyło, że jesteśmy najgłupszym euro-

pejskim społeczeństwem. Ustawa o zakazie aborcji była i jest tak bardzo przeciwko kobietom i rodzinom, że powinna przesądzić o ich przegranej i zapobiec ich powrotowi do władzy na długie lata.

• **19991:** Laicki kraj. Dostęp do antykoncepcji. Edukacja. Normalność. I wszystko jasne.

• **pablobodek:** Bohaterem narodowym Czechów jest Jan Hus – rektor Uniwersytetu Praskiego, reformator religijny, który został podstępnie zwabiony na sobór i spalony na stosie. Następnie papież organizowali krwawe wyprawy, krucjaty przeciw husytom. To wyleczyło Czechów z religii katolickiej.

• **tajapio:** Dodałbym jeszcze dostępną w Czechach i dobrze zorganizowaną publiczną służbę zdrowia.

• **ktop:** Dlaczego Czeszki rodzą, a Polki nie. Bo w Czechach aborcja jest legalna, środki antykoncepcyjne są dostępne i Kościół katolicki nie ma żadnego wpływu na państwo.

• **klonowylstek:** Dodałabym jeszcze, że w Czechach dostęp do in vitro jest łatwiejszy i nikt nie robi afery z powodu pomocy medycznej w leczeniu niepłodności. ●

Kościół katolicki

My, społeczeństwo, wolelibyśmy państwo świeckie

Kościół, który stał się współcześnie partią polityczną w Polsce, jest silny poparciem swoich członków, wyznawców. Wiadomo, że liczą się tylko partie masowe, które mogą się wylegitymować obfitym członkostwem i masowym gronem sympatyków. Partie kanapowe nie mają wiele do powiedzenia.

Program partii pod nazwą „Kościół katolicki w Polsce” to:

• przemoc symboliczna, czyli umieszczanie krzyży w urzędach państwowych,

• zmiana edukacji publicznej w obligatoryjną katechezę,
• zmiana mediów publicznych w media wyznaniowe,
• mordowanie ciężarnych kobiet w imię obrony płodów i zarodków,
• protest przeciwko walce z przemocą domową jako wielowiekowa tradycja rodzinna,
• piętnowanie i szykanowanie osób LGBT,
• ochrona prawna pedofilów w koloratkach,
• kumulowanie majątku poprzez wyludzenia, zarówno ze skarbu państwa, jak i z kieszeni indywidualnych,

• sankcjonowanie nierówności wobec prawa i unikanie prawnych sankcji przez kler,
• szerzenie mowy nienawiści i pogardy wobec ateistów,
• uznawanie uchodźców na granicy białoruskiej za nie ludzi z pobudek rasistowskich,
• domaganie się cenzury w imię ochrony tzw. uczuć religijnych,
• współudział w fałszowaniu historii pod hasłem „polityki historycznej”,
• narzucanie kultu całemu społeczeństwu, np. poprzez zakaz dzielnego handlu,

• schlebienie gustom ugrupowań faszystowskich, święcenie ich sztandarów.

Dlatego tak istotna jest manifestacja naszej niechęci wobec owej partii, szalenie destrukcyjnej w życiu społecznym, politycznym i kulturalnym, a także w sferze ekonomicznej.

Dla takich jak ja to żaden kłopot. Gorzej mają katolicy. Jednym z rozwiązań jest apostazja, która polega na deklaracji wyjścia z kościelnych struktur. Nie musi to być formalność o miłym przebiegu. Dowiadujemy się, że księża zachowują się w podobnych sytu-

acjach skandalicznie. Dlatego słowa uznania należą się apostatom takim jak Dawid Podsiadło.

Inną formą, poza apostazją, kontestowania zdemoralizowanego Kościoła jest tzw. bierny opór. Dzieci i młodzież rezygnują z katechezy, dorośli nie wpuszczają kleru po kolędzie ani nie chodzą do kościoła. Ambony bowiem zostały zamienione w infrastrukturę wyborczą partii rządzącej.

Państwo Kaczyńskiego jest państwem wyznaniowym, a my, społeczeństwo, wolelibyśmy państwo świeckie. ●

Przemysław Wiszniewski

Książd i dynie

*Spacerowałem
po Strzeszynie i patrzyłem
w państwa okna.
Dużo było tych dyń.
(...) Głupota jest rzeczą
ludzką, ale czy trzeba się
nią publicznie chwalić?*

KS. ŁUKASZ ŁUKASIK
wikary w parafii pw. św. Ojca Pio
w Poznaniu na Strzeszynie

Pieniny. Koniec sezonu flisackiego na Dunajcu



FOT. MAREK PODMOKŁY / AGENCJA WYBORCZA.PL

W tym roku już nie popłyniemy tratwami przełomem Dunajca w Pieninach. Ostatni spływ odbył się w poniedziałek. – To był dobry sezon, jeden z najlepszych w naszej 90-letniej historii – mówi Jerzy Regiec, prezes Polskiego Stowarzyszenia Flisaków Pienińskich. – Od kwietnia do tej pory przewieźliśmy blisko 295 tys. turystów. To szósty wynik w historii. Są tacy, którzy w okresie jesiennym przyjeżdżają do nas wielokrotnie, bo Pieniny są wtedy najpiękniejsze ze względu na kolorystykę gór i jesienną aurę.

Rekordowy pod względem frekwencji był zeszły rok, kiedy z usług flisaków skorzystało prawie 340 tys. osób. ● **Marek Podmokły**

Wrocław

Brak pożytków z prohibicji

Po wprowadzeniu nocnej prohibicji z Wrocławia zniknął kultowy sklep, a w jego miejscu powstał kolejny bar.

Karolina Kozakiewicz

Według danych Państwowej Agencji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych w ciągu dwóch pierwszych lat obowiązywania przepisów, które umożliwiły samorządom zakazywanie nocnej sprzedaży alkoholu, tylko niespełna 200 gmin skorzystało z tej możliwości, co stanowi zaledwie 8 proc.

Wśród nich są samorządy, które wycofały się z tych uchwał, uznając zakaz za iluzoryczny i godzący w dobro przedsiębiorców. Uchwałę rady miejskiej zaskarżył jeden z krakowskich sklepikarzy, który podkreślił, że nocna prohibicja spowoduje konieczność zlikwidowania 25 miejsc pracy, a nowe przepisy ograniczały jego prawo do swobodnego prowadzenia działalności gospodarczej. Wojewódzki sąd administracyjny przyznał mu rację i w całości zniósł prohibicję.

Wrocławianie nie chcieli prohibicji

Władze Krakowa wciąż myślą o ograniczeniu nocnej sprzedaży alkoholu w mieście, dlatego przygotowały ankietę z pytaniami do mieszkańców. Podobne badania zlecono tuż przed wprowadzeniem częściowej prohibicji we Wrocławiu. Od urzędników dowiedzieliśmy się wówczas, że znaczna część mieszkańców opowiedziała się za wprowadzeniem ograniczenia. Co innego wyczytaliśmy w uzasadnieniu projektu uchwały.

Większość mieszkańców (65,3 proc.) uważała, że nie powinno się ograniczać godzin sprzedaży alkoholu w sklepach na terenie mia-



• Tylko niespełna 200 polskich gmin skorzystało z możliwości wprowadzenia zakazu sprzedaży alkoholu w nocy

FOT. PIOTR MICHAŁSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

sta. Spośród uczestniczących w badaniu mieszkańców dawnej dzielnicy Stare Miasto tylko 23,4 proc. osób opowiedziało się za wprowadzeniem ograniczenia godzin sprzedaży alkoholu w sklepach w wybranych obszarach miasta.

Ostatecznie nocna prohibicja została wprowadzenia we wrześniu 2018 r. Obowiązuje od godz. 22 do 6.

Mieszkańcy efektów nie widzą

Według urzędu miasta po czterech latach obowiązywania ograniczeń w ścisłym centrum jest spokojniej. – Zakaz został bardzo pozytywnie odebrany przez mieszkańców osiedla. Rady graniczących osiedli sygnalizują zainteresowanie wprowadzeniem takiego rozwiązania także na tych obszarach – podkreśla Agata Dzikowska z urzędu miejskiego.

*Nic się nie zmieniło,
jest nawet gorzej*

JOLANTA NIEZGODZKA
radna Wrocławia, po 4 latach obowiązywania nocnej prohibicji

Jolanta Niezgodzka, przewodnicząca zarządu osiedla Stare Miasto i radna Rady Miejskiej Wrocławia, mówi wprost przeciwnie. – Nic się nie zmieniło, a jest nawet gorzej – komentuje. – W sobotę i niedzielę chodniki są utkane z niedopałków, ludzie pozostawiają po sobie potłuczone szkło, co jest nie tylko uciążliwe dla mieszkańców, ale też powoduje dodatkowe koszty dla miasta. Hałas generowany w nocy sprawia, że mieszkańcy Starego Miasta są wiecznie przemęczeni.

W miejscu sklepu powstał pub

W opinii urzędników uchwała nie spowodowała szkód wśród sklepikarzy. Ale przedsiębiorcy zauważyli, że klienci często kierują się do pobliskich sklepów, które znajdują się na terenie nieobjętym prohibicją (np. pl. Jana Pawła II), albo kupują alkohol na zapas.

Największe skutki prohibicji odczuła pani Teresa, która przez kilkadziesiąt lat prowadziła winno-cukierniczy sklep Goplana. Obroty drastycznie spadły, w 2020 roku była zmuszona zamknąć biznes. Lokal został przekazany do gminy w postępowaniu komorniczym. Teraz w jego miejscu utworzył się bar, który w ofercie ma między innymi... alkohole. ●

Toruń

Drogie ciepło ojca Rydzyka

– Wydaliśmy miliony na odwierty, ciepłownię i rurociągi, a teraz będziemy musieli płacić za bardzo drogą energię od ojca Rydzyka – mówi toruński radny KO Bartosz Szymanski.



FOT. MACIEJ WASILEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Ojciec Tadeusz Rydzyk 12 października z pompą otworzył swoją ciepłownię geotermalną w Toruniu. Rozpoczęła dostawy do miejskiej sieci ciepłowniczej PGE Toruń, zasilającej w ciepło ponad 100 tys. mieszkańców.

Równocześnie mieszkańcy m.in. bloków SM Rubinkowo dowiedzieli się, że w wyniku podłączenia do sieci miejskiej geotermii ojca Rydzyka dostaną większe rachunki za ciepło. Okazało się bowiem, że Urząd Regulacji Energetyki zatwierdził taryfę dla ciepła Geotermii Toruń. Stawki za ciepło z Geotermii Toruń wynoszą: opłata stała 54 632,28 zł/MW/miesiąc, czyli jest o 500 proc. wyższa niż w PGE Toruń, a opłata zmienna wynosi 122,70 zł/GJ, czyli jest o 64 proc. wyższa niż ceny PGE Toruń.

Toruński radny Bartosz Szymanski wyjaśniał, że woda geotermalna jest zbyt słona i ma za niską temperaturę, co powoduje konieczność jej podgrzewania. – To z kolei zamazuje cały efekt ekologiczny tej inwestycji, bo do jej podgrzania w ciągu godziny

trzeba spalić w ciepłowni ponad 2 tys. m sześć. gazu, co emituje do atmosfery znaczne ilości zanieczyszczeń, w tym około 4,5 tony dwutlenku węgla. To tak jakby w ciągu godziny przejeżdżało 45 tys. samochodów, co już jest absurdalne. Całe szczęście, że Geotermia Toruń ma tylko 8-procentowy udział w całym ogrzewaniu miasta, bo ta o 500 proc. droższa taryfa niż PGE Toruń to jest jakaś aberracja. To w ogóle zaprzecz sensowności tej inwestycji. To wygląda na klasyczne prywatyzowanie zysków i uspołecznianie kosztów. Jak to mówił redemptorysta: „Alleluja i do przodu”. O 500 proc. do przodu” – powiedział radny Szymanski.

Radni KO złożyli interpelację do prezydenta Torunia Michała Zaleskiego i domagają się wyjaśnień. ●

Dariusz Czołgowski

W SKRÓCIE

Na Wawel za darmo

Przez cały listopad można za darmo zwiedzać Wawel. Od wtorku do niedzieli między godz. 13 i 17 można zobaczyć Prywatne Apartamenty Królewskie, Skarbiec Koronny i Zbrojownię. W poniedziałki z kolei, między godz. 9.30 a 13, za darmo można zwiedzić stałe wystawy: „Wawel zaginiony”, „Wawel odzyskany” oraz „Sztuka Wschodu. Namioty tureckie”. „Darmowy listopad w rezydencjach królewskich” to akcja organizowana przez resort kultury. Aby wziąć w niej udział, wystarczy pobrać bezpłatny bilet online przed dniem zwiedzania lub w dniu, w którym zamierzamy odwiedzić Wawel – w kasie biletowej (ale tylko do godz. 16). ● **an**



Lula wygrywa w Brazylii

Prezydentem Brazylii po raz kolejny zostanie Inacio Lula da Silva.

Czy Jair Bolsonaro pogodzi się z porażką?

Maciej Stasiński

Po niedzielnej drugiej turze wyborów prezydenckich Inacio Lula da Silva zdobył władzę po raz trzeci. Z niewielką przewagą (50,9 do 49,1 proc.) pokonał rządzącego przez ostatnie cztery lata prawicowego radykała Jaira Bolsonaro.

Lula wraca do władzy po 11-letniej przerwie (rządził dwa razy w latach 2003-11) i półtorarocznym pobycie w więzieniu (wyrok za korupcję sąd najwyższy unieważnił z powodu pogwałcenia uczciwego procesu). Rządzić będzie nie tylko jako przywódca lewicy (Partii Pracujących), lecz także na czele demokratycznej koalicji dziesięciu partii centrowych i lewicowych.

Koalicja zawiązała się nie dlatego, by poprzeć akurat byłego lewicowego prezydenta, lecz przede wszystkim po to, by obronić demokrację, rządy prawa, politykę równości, powrót Brazylii do społeczności międzynarodowej, a także ocalić przed zniszczeniem

Amazonię, kluczową dla planetarnego bilansu tlenu i słodkiej wody.

Zwolennicy Bolsonaro chcą puczu

Wszystkie te wyzwania stały się palące jak nigdy przedtem z powodu czteroletnich rządów prawicowego i religijnego fundamentalisty Jaira Bolsonaro.

Jest on pierwszym od przywrócenia demokracji po 20 latach dyktatury wojskowej (1964-85) urzędującym prezydentem, który przegrał walkę o ponowny wybór. Dwa razy z rzędu wygrywali wybory kolejno Fernando Henrique Cardoso, Lula da Silva i Dilma Rousseff.

Czy Bolsonaro pogodzi się z utratą władzy? Do wtorkowego popołudnia wciąż nie uznał swojej porażki i nie złożył gratulacji zwycięzcy. Co gorsza, choć nie wezwał swoich fanatycznych zwolenników do „walki jak diabli” i szturmowania parlamentu, jak dwa lata temu podziwiany przez niego Donald Trump w Waszyngtonie, to milcząco przyzwolił, by kierowcy ciężarówek zablokowali drogi w całym kraju.

Zebrani na pikietach kierowcy podpalali opony, skrzynie i co się tylko dało, blokując drogi w 324 miejscach w 26 stanach kraju, m.in. na autostradzie São Paulo – Rio de Janeiro. Protestowali szczególnie w stanach Santa Catarina, Mato Grosso i Minas Gerais, zagłębiach rolniczych i przemysłowych w większości popierających odchodzącego prezydenta. Szoferzy ciężarówek demonstrowali przy barykadach i żądali wojskowego zamachu stanu, by arcywrog ich idola, Lula da Silva, nie mógł przejąć władzy.

Wygrymy wybory, ale naszym sposobem – mówili na zablokowanych szosach. Blokadę spowodowały odwołanie części lotów na lotnisku Guarulhos w São Paulo.

W niektórych miejscach federalna policja przyjeżdżała na miejsce blokad, ale bezczynnie przyglądała się awantom. Niektórzy policjanci wprost popierali blokujących. – Mamy rozkaz być tu razem z wami – mówili pikietującym.

Sąd najwyższy nakazał w poniedziałek w nocy natychmiast odblokować drogi. Zagroził policji federalnej oraz osobiście jej komendantowi głównemu drakońskimi grzywnami 100 tys. reali (20 tys. dol.) za każdą godzinę blokady oraz usunięciem ze stanowiska, jeśli rozkazu nie wykona.

Otoczenie Bolsonaro akceptuje porażkę

Podczas gdy pokonany przy urnach prezydent przeżywał gorzką porażkę i zastanawiał się, jak daleko może się posunąć, jego najbliżsi współpracownicy namawiali go po cichu do przyznania, że przegrał, a nawet zaczęli rozmowy ze sztabem Luli da Silvy na temat przekazania władzy.

Wiceprezydent gen. Hamilton Mourao zadzwonił do przyszłego wiceprezydenta Geraldo Alckmina i uznał zwycięstwo przeciwników. Podobnie postąpił szef sztabu Bolsonaro, który obiecał współpracować w przekazaniu władzy szefowi gabinetu Luli.

Przewodniczący obu izb parlamentu ogłosili, że werdykt wyborczy jest ostateczny.

Także niektórzy przywódcy Kościołów neoewangeličkih, jawnie popierający prezydenta w kampanii, zmienili wczoraj ton i zaczęli wzywać wiernych do modlitw w intencji nowego prezydenta Luli da Silvy.

Przywódcy światowi, w tym wszystkich krajów demokratycznego Zachodu, pospieszyli od razu z gratulacjami dla Luli. Prezydent USA Joe Biden uznał wybory za „wolne, uczciwe i wiarygodne”. Zrobił to nawet rosyjski prezydent Władimir Putin, który był jednym z niewielu zagranicznych sojuszników Jaira Bolsonaro.

▲ **Lula wraca do władzy po 11-letniej przerwie (rządził dwa razy w latach 2003-11) i półtorarocznym pobycie w więzieniu (wyrok za korupcję sąd najwyższy unieważnił z powodu pogwałcenia uczciwego procesu)**

FOT. ANDRE PENNER / AP

Brazylię czeka czas niepewności

Jednak nie było wcale jasne, co zrobi sam Bolsonaro. Wielu jego zwolenników marzy o „trzeciej turze” wyborów, mimo że konstytucja niczego takiego nie przewiduje.

Nikt z otoczenia prezydenta nie zgłosił jak dotąd skarg na przebieg wyborów, nie mówiąc o fałszerstwach, a wielu popleczników Bolsonaro zostało wybranych w niedzielę na posłów lub stanowych gubernatorów. Ewentualne skargi na wybory ze strony obozu Bolsonaro równałyby się kwestionowaniu ich własnego zwycięstwa. Ponadto musiałyby zostać zgłoszone do tego samego trybunału wyborczego, który sam Bolsonaro wielokrotnie oskarżał o zamiar sfalszowania wyborów, chociaż nigdy nie pokazał cienia dowodów na swoje podejrzenia.

Skoro wymiar sprawiedliwości, trybunał wyborczy i parlament przesądziły o czystości i ważności niedzielnych wyborów, droga instytucjonalna w celu zakwestionowania wyboru nowego prezydenta jest przed Jairem Bolsonaro zamknięta. Pozostaje mu „kryterium uliczne”.

– Instytucje demokratyczne są dostatecznie uzbrojone i przygotowane na takie próby – uważa Danilo Medeiros z Brazylijskiego Ośrodka Analiz i Planowania. – Bolsonaro nie ma gotowego planu, ale on jest nieprzewidywalny. Jakies zastrzeżenia i niesprawiedliwości będzie zgłaszał, ale to puste słowa, które nic nie dadzą.

– Ani biznes, choć w wyborach wspierał Bolsonaro, ani wymiar sprawiedliwości nie poprzę kwestionowania wyników. Główne media też nie wesprą awantury czy zamachu stanu. Nie wiemy tylko, co zrobi policja i wojsko – mówi politolog Flavio Biroli. – Czekamy nas czas niepewności.

Oficjalne przejście władzy nastąpi 1 stycznia 2023 r. ●

Z wielkim bólem żegnamy
Drogiem i Dzielnym Kuzyna

Jerzego M. Jastrzębowskiego

Rzecznika Regionu Mazowsze NSZZ Solidarność,
więźnia stanu wojennego
zmarłego 24 października 2022 roku w Warszawie
pochowanego w grobie rodzinnym
Wojciecha B. Jastrzębowskiego
twórcy Konstytucji dla Europy

Elżbieta, Ryszard, Wojtek, Marcin

Kłopoty z jesiennym poborem

Putin musi skończyć mobilizację, ale nie wie jak

Władimir Putin kończy „częściową mobilizację”, bo musi. Ale nie wie, jak to zrobić. Tymczasem coraz więcej jego poddanych chce nie wojny, lecz negocjacji z Ukrainą

Radziwiłowicz



Rosyjskie ministerstwo obrony ogłosiło, że powołanie dodatkowych 300 tys. obywateli do armii zakończyło się sukcesem. Nowych wcieleń już przynajmniej na razie nie będzie. Komisje poborowe nie będą już więcej rozsyłać wezwań, a ci, którzy je teraz otrzymają, mogą je ignorować.

Coś w tym jednak nie gra, bo z regionów dochodzą sygnały, że armia próbuje jeszcze „domobilizować” i polowanie na rekrutów wcale się nie skończyło.

Większy problem ma jednak pan Kremla, który sam nie wie, jak powinien skończyć ogłoszoną 21 września brankę. Nie jest pewny, czy powinien zrobić to specjalnym dekretem, czy też może się obyć bez tego dokumentu. Targany wątpliwościami zapowiedział, że w tej sprawie „skonsultuje się z prawnikami”. Jego kłopot jednak nie polega na tym, jak zdecydują doradcy, lecz na tym, że dekret ostatecznie zakończy coraz mniej popularną rekrutację i po jego ogłoszeniu nie da się już po cichu „domobilizować” kolejnych nieszczęśników.

A na razie „częściową mobilizację” Kreml przynajmniej zawiesza, bo musi.

...

Teraz w Rosji rozpoczyna się opóźniony o miesiąc jesienny pobór, który potrwa do końca roku. Do koszar w celu odbycia rocznej służby zasadniczej ma trafić 120 tys. mężczyzn w wieku od 18 do 27 lat.



• Prezydent Rosji Władimir Putin w ośrodku szkolenia wojskowego dla zmobilizowanych rezerwistów w regionie Riazan w Rosji, 20 października 2022 r.

FOT. MIKHAIL KLIMENTYEV/AP / AP

Komisje poborowe, jak oceniają eksperci, nie byłyby w stanie poradzić sobie z dwoma naraz potokami wcielanych do armii, czyli poborowymi i mobilizowanymi jednocześnie. Już tylko z tym ostatnim radziły sobie marnie, wyłapując, kogo się da, nie bacząc na stan zdrowia powoływanych do służby i ich sytuację rodzinną. Siłą biorą i kierują na front nawet obywatele republik środkowoazjatyckich, do czego absolutnie nie mają prawa.

A Rosja, jak się okazuje, nie ma zapasów broni, amunicji i mundurów dla tych 300 tys. ludzi, których przez ostatni miesiąc zmobilizowała.

Teraz więc musi zatroszczyć się o to, by nie dać uciec za granicę czy ukryć się poborowym, jakoś ich wcielić, ubrać, obuć, wyposażać, by potem już nimi zapychać kadrowe luki na froncie.

Putin i jego generałowie obiecują, że żołnierze służby zasadniczej nie

będą kierowani do operacji za granicę Federacji Rosyjskiej. Ale po uznaniu przez Moskwę czterech regionów Ukrainy za swoje poborowym można już rozkazać iść pod HIMARS-y w choćby „rosyjskim” Chersoniu.

...

Rosji nie udało się już zakończony 15 lipca wiosenny pobór do armii. Ministerstwo obrony nie opublikowało jego ostatecznych wyników, ale z tego, co mówił szef resortu Siergiej Szojgu, wynika, że nie udało się wcielić do armii co najmniej czwartej części z planowanych 120 tys. rekrutów.

Teraz może być jeszcze gorzej, bo poparcie dla wojny maleje, a szczególnie niskie jest wśród tych, którzy mogą się na niej znaleźć.

Najnowszy sondaż niezależnego i zasługującego na zaufanie Ośrodka Jurija Lewady dowodzi, że działania sił zbrojnych Rosji w Ukrainie zdecydowanie lub częściowo popiera dziś 73 proc. obywateli (w marcu było 80 proc.). Ale ten „dobry” wynik to zasługa odpowiedzi ludzi w wieku powyżej 55 lat, którzy mogą już być pewni, że w kamazie nikt ich nie weźmie. Z tych, którzy mają od 18 do 24 lat, popierania armii popiera 58 proc., a już tylko 39 proc. z nich przychylnie patrzy na „częściową” mobilizację (podobą się ona 66 proc. ludzi starszych).

Szybko rośnie natomiast liczba Rosjan, którzy uważają, że zamiast kontynuować wojnę, należy zacząć rozmowy pokojowe. Taki jest dziś pogląd 57 proc. obywateli (miesiąc temu było 48 proc.). Zdecydowanie za pertraktacjami, a nie wojną, są i tym razem ci, którzy podlegają poborowi (66 proc.).

Komisje uzupełnień będą więc miały bardzo trudne zadanie. ●

Wacław Radziwiłowicz

Rosji nie udało się już zakończony 15 lipca wiosenny pobór do armii. Ministerstwo obrony nie opublikowało jego ostatecznych wyników, ale z tego, co mówił szef resortu Siergiej Szojgu, wynika, że nie udało się wcielić do armii co najmniej czwartej części z planowanych 120 tys. rekrutów

Rosjanie skopiowali irańskie drony

Wojna dronów nad Ukrainą przybiera niespodziewany obrót. By bronić kraju przed atakami irańskich dronów kamikadze, turecki producent dronów Bayraktar chce wyposażyć je w pociski powietrze-powietrze.

Dotychczas drony TB-2 Bayraktar na misje wyruszały uzbrojone w naprowadzane na podczerwień bomby i rakiety przeciwpancerne. W pierwszej fazie rosyjskiej agresji nad Ukrainą maszyny notowały spektakularne sukcesy, niszcząc czołgi czy mobilne wyrzutnie pocisków przeciwlotniczych. W kwietniu bayraktar brał też udział w zatopieniu rosyjskiego krążownika „Moskwa”. Dron odciągnął uwagę operatorów systemów przeciwlotniczych okrętu, a w tym czasie pędziły w jego stronę ukraińskie pociski przeciwokrętowe typu Nep-

tun. W czerwcu bayraktary bombardowały rosyjskie pozycje na Wyspie Wężowej. Wówczas też doszło do pierwszego w historii zniszczenia przez dron latającego celu. Bayraktar odpalił pocisk w kierunku wiszącego nad wyspą rosyjskiego śmigłowca Mi-17, z którego na wyspę wysiadał desant.

Ostatnio o tureckich dronach jest cicho, być może dlatego, że rosyjska obrona przeciwlotnicza nauczyła się je niszczyć. Głośno jest natomiast o dronach Shahed-136, których setki (jeśli nie tysiące) zdesperowana Rosja zakupiła w Iranie. Shahed-136 to dron kamikadze. Naprowadzany GPS powoli leci do celu, w który uderza, detonując małą głowicę bojową. Shahedy są tanie, prymitywne, ale odpalane w dużych ilościach są w stanie zadawać Ukraińcom straty. Tym bardziej że Rosja używa ich przeciwko ukraińskim miastom oraz infrastrukturze energetycznej.

Wobec potężnych rosyjskich ataków raketowych i nalotów dronów na ukraińskie miasta państwa NATO przyspieszyły dostawy broni przeciwlotniczej. Niebo nad Kijowem chroni niemiecki system Iris-T, na dniach mają zacząć operować amerykańsko-norweskie systemy NASAMS. Dodatkowo Zachód wyposaży Ukrainę w systemy do zwal-

Drony mają zostać wyposażone w pociski systemu przeciwlotniczego Sungur o zasięgu do ośmiu kilometrów. Oznacza to, że bayraktary w Ukrainie dostaną nową misję

czania irańskich dronów. I tu do akcji wszedł turecki producent dronów, koncern Baykar, który zapowiedział, że wyposaży bayraktary w broń przeciwlotniczą.

Przyspieszyliśmy prace nad tym rozwiązaniem z powodu szerokiego użycia tanich irańskich dronów kamikadze przeciwko cywilnym budynkom i obiektom infrastruktury krytycznej w Ukrainie. W pełni popieramy Ukrainę broniącą swojej suwerenności – mówi Haluk Bayraktar, szef tureckiego koncernu.

Drony mają zostać wyposażone w pociski systemu przeciwlotniczego Sungur o zasięgu do ośmiu kilometrów. Oznacza to, że bayraktary w Ukrainie dostaną nową misję. Zamiast penetrować linię frontu i atakować rosyjskie czołgi lub inne pojazdy, będą wspierane przez stacje radiolokacyjne, by patrolować niebo w poszukiwaniu shahedów. Wolne

bayraktary bardziej nadają się do tej misji niż ponaddziesięciokilowe myśliwce Mig-29 czy Su-27, których minimalna prędkość to ponad 250 km na godz. Shahedy są o 100 km na godz. wolniejsze.

Ostatnio było głośno o jednym z ukraińskich pilotów, który za sterami miga-29 stracił aż pięć irańskich dronów. Odlamki wybuchu ostatniej wrogiej maszyny uszkodziły jednak jego samolot, pilot musiał się katapultować i cudem przeżył.

Rosyjska propaganda przedstawia irańskie drony (ich nazwę zmieniono na Geran, czyli Geranium 2) jako broń o przełomowych możliwościach. Według niepotwierdzonych informacji Rosjanie usprawnili systemy zakupionych dronów. Zaś Irańczycy przekazali im plany shahedów. Ich produkcja seryjna już się rozpoczęła. ●

Bartosz T. Wielński

Inflacja znów ostro w górę

W październiku ceny rosły w rekordowym tempie 17,9 proc. rok do roku. To najwyższa inflacja od ponad 25 lat. Jak zareaguje na te dane RPP? Posiedzenie Rady już w przyszłym tygodniu.

Anna Popiołek

– W Halloween najmocniej straszy inflacja. Firmy przerzucają skokowy wzrost kosztów prowadzenia działalności na konsumentów. Niestety, szczyt inflacji jeszcze przed nami. Tak naprawdę należy dziś zadawać pytanie, nie „czy?”, ale „kiedy?” inflacja przekroczy 20 proc. – komentuje Bartosz Sawicki, analityk Cinkciarz.pl.

W październiku wzrost cen przebił kolejną granicę – inflacja wyniosła 17,9 proc. Główny Urząd Statystyczny podał najnowsze dane dotyczące inflacji w Polsce.

Drożeje wszystko, a najbardziej żywność i utrzymanie mieszkania, co oznacza, że drożyna najmocniej uderza w niezamożne rodziny. Wciąż wyraźnie rosły ceny żywności (o 21,9 proc. rok do roku), wzrosły także ceny nośników energii (o 41,7 proc.), a także ceny paliw (o 19,2 proc.).

Zaledwie w ciągu miesiąca ceny poszły w górę o 1,8 proc. Żywność podrożała o 2,7 proc., paliwa – o 4,1 proc., a energia – o 2 proc.

Za chwilę inflacja powyżej 20 proc.

Zdaniem ekonomistów to jeszcze nie jest szczyt inflacji. Drożyna nie odpuszcza i będzie jeszcze gorzej. Jeszcze w tym roku ceny mogą rosnąć w tempie nawet 20 proc., a szczytu inflacji powinniśmy się spodziewać w lutym przyszłego roku.

Monika Kurtek, ekonomista Banku Pocztoowego: – Te dane potwierdzają, że o powrocie wskaźnika na niższe poziomy można na razie zapomnieć. W najbliższych miesiącach, nawet jeśli nieco niższe będą ceny surowców energetycznych (choć trzeba być przygotowanym raczej na ich zmienność niż jakiś trend), nadal drożeć będzie żywność, a także inne towary i usługi, z których część dopiero teraz odzwierciedlać będzie to, co wydarzyło się w ostatnich miesiącach (droższe nawozy i uprawa, droższa energia, droższe paliwa itp.).



• Mimo że ceny rosną w coraz szybszym tempie, to Rada Polityki Pieniężnej nie zdecydowała się w październiku na kolejne podwyżki stóp procentowych

FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Zdaniem ekonomistów to wciąż nie jest szczyt inflacji. Drożyna nie odpuszcza i będzie gorzej. Jeszcze w tym roku ceny mogą rosnąć w tempie nawet 20 proc., a szczytu inflacji powinniśmy się spodziewać w lutym przyszłego roku

Innego zdania są ekonomiści mBanku.

„Polska inflacja nieoczekiwanie nie zaskoczyła w górę i wyniosła +17,9 proc. r/r (poprzednio 17,2 proc.). Zmiana była widziana potężnie przez żywność (+2,7 proc. m/m) i w mniejszym stopniu przez energię (+2 proc. m/m) i paliwa (+4,1 proc.). Inflacja bazowa przyspieszyła do 11-11,1 proc. (też konsensusowo). Uważamy, że w najbliższym czasie uderzy w nas węglowa deflacja. Tym samym może to być najwyższy wskaźnik CPI w tym roku. Potem tylko efekty bazowe w lutym 2023 i już będzie z górki (może i na pazurki)” – napisali na Twitterze.

RPP nie reaguje na inflację

– Dane inflacyjne, a zwłaszcza coraz wyższe poziomy inflacji bazowej, przemawiają za kontynuacją podwyżek stóp procentowych – uważa Monika Kurtek. – Mimo że ceny rosną w coraz szybszym tempie, to Rada Polityki Pieniężnej nie zdecydowała się w październiku na kolejne podwyżki stóp procentowych. Główna stopa referencyjna jest na poziomie 6,75 proc. i nie wiadomo, czy zostanie jeszcze podwyższona na listopadowym posiedzeniu Rady.

Powód? RPP czeka na nowe prognozy dotyczące inflacji i wzrostu gospodarczego, które zostaną opublikowane w listopadzie. – Kolejny skok cen również może nie wystarczyć, by przekonać decydentów RPP do wznowienia zacieśniania. Językiem u wagi będzie listopadowa projekcja inflacyjna, w którą władze monetarne będą już wyposażone, podejmując decyzję 9 listopada. Jeśli treść dokumentu potwierdzi, że gospodarka będzie ostro hamować, a inflacja stopniowo wygasać, to większość w RPP otrzyma argument, że kolejne podwyżki nie są już konieczne – analizuje ekspert z Cinkciarz.pl.

A poza tym Rada obawia się oczekiwanego spowolnienia gospodarczego.

Za zbyt małe podwyżki stóp procentowych Adama Glapińskiego, prezesa Narodowego Banku Polskiego, krytykują nie tylko ekonomiści, ale też niektórzy członkowie RPP.

– To nie jest sytuacja, w której Rada Polityki Pieniężnej może się czuć komfortowo i mówić, że zrobiła wszystko, co do niej należało, i teraz wystarczy czekać, aż inflacja spadnie. A inflacja sama nie spadnie, to przecież jasne. Wręcz przeciwnie – mówił Wyborcza.biz Ludwik Kotecki, członek RPP. ●

Nie wszyscy chcą na wakacje kredytowe

Jak łatwo stracić pieniądze? Nie wziąć wakacji kredytowych. Choć rządowa propozycja to żyła złota, to nadal nie korzysta z niej aż co trzeci kredytobiorca. Przypominamy, dlaczego więc warto.

Słynny traktat sopocki zawarty pomiędzy szefem NBP a mieszkanką Sopotu na razie pozostaje w mocy. Przypomnijmy, że w ramach ustaleń przebywający na wakacjach Adam Glapiński zobowiązał się na molo w Sopocie, że już kredytobiorców dalej męczyć nie będzie, a podwyżka stóp procentowych, jeśli się pojawi, to maksymalnie jedna, i to też w minimalnym wymiarze.

I choć za kilka dni się okaże, czy w obliczu pędzącej inflacji (prawie 18 proc. w październiku) Rada Polityki Pieniężnej złamie „traktat”, to jest jedna metoda na obronienie się przed

często ponaddwukrotnie wyższymi ratami kredytów hipotecznych.

Od końca lipca można bowiem korzystać z wakacji kredytowych. Program wprowadził rząd, zapłacą za niego banki (a docelowo pewnie ich klienci), ale na razie nie cieszy się on taką popularnością, jak można by liczyć.

Z danych Biura Informacji Kredytowej z połowy listopada wynika, że tylko 66 proc. uprawnionych klientów skorzystało z możliwości darmowych wakacji kredytowych. Analitycy Banku Pekao przypominają, że większość banków spodziewała się dużo wyższej partycypacji. Sam Pekao szacował, że z wakacji skorzysta 85 proc. jego klientów, Millennium liczył na 80 proc., a mBank, ING czy BNP Paribas – po 70 proc. Różnice są więc spore.

To o tyle dziwne, że wakacje kredytowe to naprawdę złoty in-

teres dla każdego, kto się zadłużył. Jak wyliczaliśmy, zyskać można w skali całego kredytu nawet kilkadziesiąt tysięcy złotych. Jak to możliwe?

Po pierwsze, same wakacje są całkowicie darmowe – de facto nie

Na wakacje

66

PROC.

• uprawnionych klientów skorzystało z możliwości darmowych wakacji kredytowych – wynika z danych Biura Informacji Kredytowej z połowy listopada

ponosimy żadnych kosztów związanych z ich zaciągnięciem (nasza rata zostaje przesunięta na koniec okresu kredytowania). W sumie do końca 2023 roku nie będzie trzeba zapłacić aż ośmiu rat. Banki zobowiązane zostały też do tego, by w żaden sposób nie traktować nikogo, kto bierze wakacje, w gorszy sposób (np. odmawiając teraz czy w przyszłości innego kredytu).

Do tego odłożone pieniądze mogą się przydać na zapłacenie wyższych rachunków za prąd czy ogrzewanie, ale najbardziej atrakcyjną ofertą jest nadpłacenie kredytu. Tu zysk idzie w dziesiątki tysięcy złotych.

Jeśli ktoś ma ratę rzędu 3 tys. zł, to na wakacjach kredytowych oszczędzić może aż 24 tys. zł. Te pieniądze najlepiej oddać do banku. Jednak nie jako raty kredytu, ale spłatę kapitału. Dzięki temu spadną

odsetki, jakie będziemy musieli płacić przez cały okres kredytowania.

Jak wyliczaliśmy, ktoś, kto ma kredyt na 300 tys. zł zaciągnięty na 30 lat, na odsetkach zyskać może aż 84 tys. zł, w przypadku kredytu na 500 tys. zł oszczędności rosną aż do 125 tys. zł. Oczywiście to tylko założenia. Wysokość faktycznie oszczędzonych odsetek zależeć będzie od tego, jak wysokie będą stopy procentowe.

Druga opcja to odłożenie pieniędzy i włożenie na lokatę czy konto oszczędnościowe. Rata kredytu i odsetki nam się nie zmieniają, ale zbudujemy sobie poduszkę bezpieczeństwa. Do tego będziemy mogli na niej zarobić. Od wspomnianych 24 tys. zł w rok będzie można na najlepszych lokatach (czyli oprocentowanie rzędu 7 proc.) zarobić już po odliczeniu podatku Belki ok. 1400 zł. ●

Sebastian Ogórek

Magazyny gazu trzeszczą w szwach

Na koniec października magazyny gazu w Unii Europejskiej były napelnione w 95 proc., niemal o jedną piątą przekraczając unijne wymogi. Ale to nie koniec energetycznego starcia UE z Rosją.

Andrzej Kublik

Zgodnie z przepisami przyjętymi w tym roku przez UE do końca października państwa Unii miały napelnąć co najmniej w 80 proc. swoje podziemne magazyny gazu. Ta rezerwa pomoże w utrzymaniu dostaw gazu zimą, ma chronić mieszkańców Europy przed manipulacjami Rosji na energetycznych rynkach, które mogłyby wywołać niedobory surowca i gwałtowne skoki jego cen. Nowe wymogi państwa UE wypełniły z nawiązką. Na koniec października podziemne magazyny gazu w Europie były napelnione niemal w 95 proc., czyli zgromadzono w nich ponad 100 mld m sześć. gazu – wynika z danych organizacji Gas Infrastructure Europe. To zaspokoiliby zapotrzebowanie Europy na niemal trzy miesiące. Przekroczyć plany udało się dzięki ograniczeniom zużycia gazu, wywołanym przez wysokie ceny surowca, ale też wymuszonym przez odpowiednie przepisy w wielu państwach Unii. Dopomogła też aura. Wyjątkowo ciepły w tym roku październik sprawił, że w Europie nie trzeba było dotąd korzystać z zapasów gazu w magazynach, a zwykle zaczynano sięgać do nich w drugiej połowie tego miesiąca. Wypełnienie magazynowego obowiązku przez UE zbija ceny gazu w Europie. We wtorek w południe na holenderskiej giełdzie TTF za 1 MWh gazu z dostawą w grudniu trzeba było zapłacić ok. 117 euro – mniej więcej tyle, co w połowie czerwca. To ciągle bardzo drogo, ale w sierpniu ta ilość gazu na TTF kosztowała nawet 350 euro.

Europejscy prymusi

Najbardziej do zgromadzenia zimowych zapasów gazu w UE przyczyniły się Niemcy, które mają największe magazyny na ten surowiec. Na koniec października podziemne magazyny gazu w Niemczech były napelnione prawie w 99 proc., chociaż wiosną świeciły pustkami. To był w dużej mierze efekt polityki Gazpromu, który jeszcze przed poprzednią zimą opróżnił swoje gigantyczne magazyny gazu w Niemczech, Austrii i Holandii. Wiosną rząd Niemiec wprowadził zarząd komisaryczny w porzuconym przez rosyjski koncern holdingu Gazprom Germania, do którego należały też największe magazyny gazu w Niemczech. I potem zaczęło się ich pospieszne napelnianie surowcem sprowadzanym głównie z Norwegii i gazoportów w Belgii i Holandii, a ostatnio także z Francji. Francja, która ma trzecie co do wielkości podziemne magazyny gazu w UE, na koniec października napelniała je niemal w 100 proc.

Najbardziej do zgromadzenia zimowych zapasów gazu w UE przyczyniły się Niemcy, które mają największe magazyny na ten surowiec. Na koniec października podziemne magazyny gazu w Niemczech były napelnione prawie w 99 proc.

Takim wynikiem napelnienia do końca sierpnia mogła się pochwalić także Polska. Jednak już od września Polska zaczęła zmniejszać swoje zapasy gazu jako jedno z nielicznych państw Unii. Dopiero w ostatnich dniach wzrosły one, ale tylko nieznacznie – do niespełna 99 proc.

Bałtycka pięta achillesowa

Jedynym państwem Unii, które nie zdołało wypełnić wymogu magazynowego, jest Łotwa. Tamtejszy podziemny magazyn gazu Inczukalna, jedna z największych takich instalacji w Europie, na koniec października był napelniony w 57,3 proc. Taki wynik nie dziwi, bo Łotwa w przeszłości sprowadzała gaz głównie z Rosji i po napaści Rosji na Ukrainę miała niewielkie możliwości sprowadzenia surowca z nowych źródeł. Praktycznie mogły je zapewnić jedynie dostawy skroplonego gazu LNG, przesyłanego za pośrednictwem litewskiego gazoportu w Kłajpedzie. Ale możliwości przeladunkowe tego terminalu są ograniczone. Tymczasem w tym roku podziemny magazyn gazu na Łotwie, jedyna taka instalacja w państwach bałtyckich, zgromadził na zimę zapasy surowca, które muszą zaspokoić potrzeby nie tylko Łotwy, Estonii i Litwy, ale także Finlandii – odciętej wiosną od gazu z Rosji, jedyne źródła dostaw tego surowca. Pod koniec roku w Finlandii zaczęnie działać pływający gazoport FSRU, wycarterowany wspólnie z Estonią. Jednak w razie ewentualnego kryzysu wesprzeć państwa bałtyckie będzie mogła tylko Polska dostawami gazu za pośrednictwem otwartego w tym roku rurociągu GIPL. Ten łącznik gazowy Polski z Litwą faktycznie zintegrował z unijną siecią gazociągów wszystkie trzy państwa bałtyckie i Finlandię. ●

Potężna strata

143 mld dol. stracić miał w zaledwie dziewięć miesięcy tego roku Szwajcarski Bank Centralny. Frankowicze na razie nie mają się jednak czego bać.

Aby uzmysłowić sobie, o jakiej kwocie mówimy, warto porównać ją do przyszłorocznego budżetu Polski. Rząd zaplanował, że wyda w sumie 669 mld zł. Wartość straty szwajcarskiego banku (SNB) przy dzisiejszym kursie to 680 mld zł. Idźmy dalej. Wartość PKB Słowacji (czyli wszystkich wytworzonych tam dóbr i usług) wyniosła w zeszłym roku mniej, niż SNB stracił pieniędzy do końca września 2022. Za 143 mld dol. można by też wybudować 5,5 elektrowni atomowej, kupić 30 tarcz antyrakietowych opartych na systemie Patriot albo wypłacić 500+ przez 17 lat. Strata Szwajcarskiego Banku Centralnego jest też oczywiście największą w jego ponad już stuletniej historii. Nie należy się jednak obawiać problemów finansowych instytucji. Można nawet rzec, że strata była w pewien sposób zaplanowana. SNB traci bowiem tak olbrzymie kwoty, bo za wszelką cenę chce bronić kursu walutowego szwajcarskiego franka. Ten w obliczu światowej inflacji, kryzysu energetycznego, a także ataku Rosji na Ukrainę zaczął gwałtownie rosnać. Powód? Inwestorzy z całego świata uznają już od lat, że frank szwajcarski to bezpieczna waluta, czyli z angielskiego tzw. safe heaven. A jak jest jakiś problem na światowych rynkach, to ucieka się właśnie we franka. Bank centralny zaczął więc masowo wyprzedawać walutę, skupować za nią inne waluty, akcje czy obligacje. Słowem, robić wszystko, by frank nie drożał w nieskończoność. Dzięki temu waluta nie kosztuje dziś – patrząc czysto teoretycznie – 7 czy 8 zł, ale nieco

poniżej 5 zł (choć i tak podrożał w ostatnich miesiącach). Strata banku to więc efekt utraty wartości innych walut, obligacji czy akcji, które SNB kupował w ostatnich miesiącach. Jak podaje Reuters, SNB „umoczył”, między innymi kupując udziały sieci kawiarni Starbucks czy firmy Alphabet (właściciel Google’a). Dodatkowo 1,1 mld dol. stracił na przechowywanym złocie. Tylko w ostatnim miesiącu bank stracić miał 55 mld dol. Co ciekawe, zazwyczaj gdy traciły jedne aktywa (np. giełda), to zyskiwały inne (np. złoto). Tym razem tak się jednak nie stało. – Kwoty strat mogą wydawać się duże, ale SNB nie jest normalną firmą – stwierdza Alessandro Bee, ekonomista UBS. Choć SNB nie zbankrutuje z tego powodu, to olbrzymia księgową strata sprawi, że pieniądze mogą nie dostać szwajcarskie kantony. A te rokrocznie były zasilane kwotą nawet kilku miliardów dolarów. Sam SNB odmówił komentarza do danych, ale jego wiceprezes już w piątek w rozmowie z dziennikarzami uprzedził, że nawet tak olbrzymie straty nie zmienią polityki banku, który dalej będzie chciał walczyć o obniżenie kursu franka. Dlaczego dla Szwajcarów to takie ważne? Choć mocna waluta to oczywiście wielkie dobro, to gdy ta jest zbyt mocna, zaczyna przeszkadzać gospodarce. Firmy eksportujące towary z danego kraju stają się bowiem mniej atrakcyjne, a z kolei konsumenci na rodzimym rynku chętniej kupią usługi czy produkty z zagranicy, które będą im się wydawać relatywnie tanie. Na przykład jeśli szwajcarski rolnik za litr swojego mleka dotąd dostawał 1 franka, to nagle się okazuje, że jego mleko dla Polaka nie kosztuje już 3,5 zł (jak rok temu), ale aż 5 zł. ● Sebastian Ogórek

wyborcza.pl

Czy małżeństwo przetrwa w XXI wieku

Co każe się czytać dzieciom na świecie

DWUMIESIĘCZNIK PAŹDZIERNIK 2022

wyborcza

KSIĄŻKI

MAGAZYN DO CZYTANIA

Emily Brontë

Wszystko, co nas podnieca w *Wichrowych Wzgórzach*

Kiedy Chińczycy będą rządzić planetą

Greta Garbo - gwiazda, która powiedziała *dosć!*

Sponsor numeru

Nick Cave

Nowa powieść Twardocha

i inne premiery jesieni

Już w sprzedaży

❖ Co nas kręci w „Wichrowych wzgórzach”? Emily Brontë miała w nosie wielki świat, ale i tak stworzyła arcydzieło

❖ Greta Garbo? Nawet raketę tenisową trzymała inaczej niż wszyscy. Marek Bieńczyk o jedynej prawdziwej bogini kina

❖ Nasz stały dodatek: Książki dla dzieci i młodszych dorosłych, a w nim m.in. o tym, co muszą czytać uczniowie

Więcej na: [Wyborcza.pl/ksiazki](#)

Zamów do domu z darmową dostawą: [Prenumerata24.pl](#)

1RP OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY34214321

eprasa.pl b99d640099

SĄD REJONOWY DLA ŁÓDZI- WIDZEWA W ŁÓDZI
II WYDZIAŁ CYWILNY

zawiadamia, iż w sprawie o sygnaturze
akt II Ns 221/22
toczy się postępowanie z wniosku
Ewy Danieluk, Kazimierza Danieluka o
**zasiedzenie udziałów we własności
nieruchomości**
położonej w Łodzi przy ul. Zmichowskiej 5
o pow. **0,0997 ha** dla której Sąd Rejonowy
dla Łodzi Śródmieścia w Łodzi prowadzi
księgę wieczystą o nr. KW nr. **LD1M/00083877/7**
Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych
(a w szczególności spadkobierców
Józefa Zalewskiego, aby w ciągu **3 miesięcy
od dnia ukazania się ogłoszenia** zgłosili się
do Sądu i udowodnili swój interes prawny,
gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci
w postanowieniu o nabyciu udziałów
w nieruchomości przez zasiedzenie.

34213719.n

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy dla Łodzi-Śródmieścia w Łodzi,
III Wydział Cywilny, zawiadamia o postępowaniu
w sprawie o sygn. akt **III Ns 190/22** z wniosku
Jadwigi Celichowskiej i Andrzeja Celichow-
skiego przy udziale Stanisława Działyńskiego i
Weroniki Działyńskiej o zasiedzenie nierucho-
mości położonej w Łodzi przy ul. Okólnej 106,
oznaczonej w rejestrze gruntów jako działka
ewidencyjna numer 134, obręb B-17, dla której
Sąd Rejonowy dla Łodzi-Śródmieścia w Łodzi
XVI Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi zbiór
dokumentów Zd. nr 5899, w stosunku do której
w danych zawartych w rejestrze gruntów jako
władająca wpisana jest Jadwiga Celichowska.
Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby
w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania
się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tego
sądu i udowodnili swoje prawa, gdyż w prze-
ciwnym razie mogą być pominięci w postano-
wieniu stwierdzającym zasiedzenie przedmio-
towej nieruchomości.

34213943.n

Przed Sądem Rejonowym w Nakle
nad Notecią I Wydział Cywilny toczy się po-
stępowanie w sprawie I Ns 298/22 z wniosku
Gminy Nakło nad Notecią o stwierdzenie
nabycia spadku po:

- **Zofii Helenie Dudzińskiej** (c. Władysła-
wa i Józefa) urodzonej 25 maja 1905 roku
w Bydgoszczy, ostatnio stale zamieszkałej
w Nakle nad Notecią, zmarłej dnia 18 czer-
ca 1992 roku w Nakle nad Notecią.

Wzywa się wszystkich spadkobierców, aby
w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się
ogłoszenia zgłosili się i udowodnili swoje
prawo do spadku, gdyż w przeciwnym ra-
zie mogą być pominięci w postępowaniu
o stwierdzenie nabycia spadku.

34214111

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Radziniu
Podlaskim toczy się postępowanie
w sprawiesygn.aktI Ns36/22z wniosku
Sławomira Robaka o uchylenie aktu
poświadczenia dziedziczenia i stwierdzenie
nabycia spadku po Krystynie Robak
zmarłej dnia 18 grudnia 2011 roku
w Białej Podlaskiej mającej ostatnie
stałe miejsce zamieszkania w Ossowie,
gmina Wołyń.

W związku z powyższym wzywa się
wszystkich spadkobierców, aby w termi-
nie trzech miesięcy od daty ukazania
się ogłoszenia zgłosili się w tutejszym
Sądzie i udowodnili nabycie spadku,
gdyż w przeciwnym razie mogą być
pominięci w postanowieniu o stwier-
dzeniu nabycia spadku.

34214109.n

I Ns 23/22
OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Żarach
Wydział I Cywilny toczy się postępowanie
o stwierdzenie nabycia spadku po
Wiesławie Kołodziejczuk, s. Jana
i Leokadii, posiadającym ostatnie
miejsce zwykłego pobytu w Lubsku,
zmarłym 27 maja 2020r. w Lubsku.
Sąd Rejonowy w Żarach wzywa
spadkobierców Wiesława Kołodziejczuk,
aby w ciągu trzech miesięcy
od ukazania się ogłoszenia zgłosili się
i udowodnili nabycie spadku, gdyż
w przeciwnym razie mogą być pominięci
w postanowieniu o stwierdzenie nabycia
spadku.

34214325.n

OGŁOSZENIE

Burmistrz Suchowoli
podaje do publicznej wiadomości,

że w dniu 28 listopada 2022 roku (poniedziałek) o godz. 10⁰⁰ w lokalu Urzędu Miejskiego

PRZEPROWADZA PRZETARG USTNY NIEOGRODZONY

na sprzedaż nieruchomości gruntowej stanowiącej własność Gminy Suchowola, oznaczonej: **działką
nr 346/1** o pow. **0,8991 ha, działką nr 346/2** o pow. **0,3721 ha** i **działką nr 347** o pow. **0,04 ha** stanowią-
cych jedną nieruchomość gruntową położoną w obrębie Domuraty w obszarze zabudowy siedliskowej
wsi, po drugiej stronie ulicy asfaltowej.

Działki położone obok siebie posiadają konfigurację w kształcie prostokąta i tworzą zwarty kompleks gruntów
rolnych o łącznej powierzchni 1,3112 ha, w narożu którego przepływa ciek wodny. Wartość nieruchomości
gruntowej została określona przez rzeczoznawcę majątkowego: działki nr 346/1 na kwotę 33.690,00 zł,
działki nr 346/2 na kwotę 14.090,00 zł i działki nr 347 na kwotę 1.530,00 zł, zaś cena w/w działek stano-
wiających jedną nieruchomość gruntową została ustalona w wysokości **51.000,00 zł** (słownie: pięćdziesiąt
jeden tysięcy złotych) i jest to **cena wywoławcza nieruchomości** gruntowej przeznaczonej do sprzedaży.
W przetargu mogą brać udział zainteresowane osoby fizyczne i prawne, które do dnia 23 listopada 2022 roku
wpłacą wadium w wysokości 10 % ceny wywoławczej - tj. kwotę **5.100,00 zł** - na konto tut. Urzędu Nr 13 8094
0009 0000 0101 2000 0030 BS w Suchowoli.

34214260.n

W Sądzie Rejonowym w Białymstoku II Wydziale Cywilnym
toczy się w sprawie II Ns 956/22 postępowanie z wniosku
Gminy Michałowo o złożenie do depozytu 11.684,79 zł, w której
Sąd postanowił:

1. zezwolić wnioskodawcy Gminie Michałowo na złożenie
do depozytu sądowego na okres 10 lat kwoty 11.684,79
(jedenaście tysięcy sześćset osiemdziesiąt cztery złote
siedemdziesiąt dziewięć groszy) jako świadczenia z tytułu
odszkodowania za nabycie przez Gminę Michałowo decyzją
o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej obejmującej
budowę dróg gminnych – ulic bez nazwy w Michałowie,
prawo własności nieruchomości położonej w obrębie m.
Michałowo, gm. Michałowo, oznaczonej jako działki o numerze
geodezyjnym 1062/1 o powierzchni 0,0273 ha i numerze
geodezyjnym 1066/1 o powierzchni 0,1137 ha, ustalonego
decyzją Starosty Powiatu Białostockiego z dnia 8 lipca 2021 r.,
znak GKNII.683.35-2.2019, z zastrzeżeniem, że powyższą
kwotę należy wypłacić osobom fizycznym lub prawnym, które
jednocześnie udowodnią przysługujące tytułu prawnego
własności względem przejętych na rzecz Gminy Michałowo
opisanych wyżej nieruchomości;
2. stwierdzić, że zainteresowane we własnym zakresie ponoszą
koszty postępowania związane ze swoim udziałem w sprawie.

34214102.n

GN.6853.46.2022.TB

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 113 ust. 6 i ust. 7, art. 114 ust. 3 i 4 oraz art. 124 w związku z art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami
(t.j. Dz.U.2021.1899 ze zm.)

Starosta Szydłowiecki

zawiadamia o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego, dotyczącego ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym,
położonych w obrębie 143005_5.0008 **Majdów**, jednostka ewidencyjna 143005_5 **Szydłowiec obszar wiejski**, oznaczonych jako działki:

- nr 45 o pow. 0,35 ha, właściciel: Barbara Mariola Banaś c. Józefa i Jadwigi, Andrzej Czyż s. Józefa i Jadwigi, Jadwiga Czyż c. Lucjana i Stefani, Mieczysław Józef Czyż s. Józefa
i Jadwigi, Stanisława Czyż c. Władysława i Bronisławy oraz Teresa Czyż c. Józefa i Jadwigi
- nr 52 o pow. 0,13 ha i nr 53 o pow. 0,27 ha, właściciel: Czesław Buczek s. Stanisława i Katarzyny oraz Genowefa Janina Buczek c. Wacława i Marianny
- nr 54 o pow. 0,20 ha, właściciel: Jan Krakowiak s. Tomasza i Zofii oraz Genowefa Krakowiak c. Łukasza i Franciszki,

zgodnie z wypisem z rejestru gruntów obręb 143005_5.0008 **Majdów**, jednostka ewidencyjna 143005_5 **Szydłowiec obszar wiejski**, celem udzielenia PGE Dystrybucja S.A. z siedzibą
w Lublinie zezwolenia na budowę elektroenergetycznej sieci kablowej średniego napięcia.

W toku przeprowadzonych czynności ustalono, że w przypadku działki nr 45 właściciele: Stanisława Czyż i Jadwiga Czyż nie żyją i nie zostało po nich przeprowadzone postępowanie
spadkowe, podobnie w przypadku działek nr 52 i nr 53 właściciel Czesław Buczek nie żyje i nie zostało po nim przeprowadzone postępowanie spadkowe, natomiast w przypadku działki nr 54
właściciele: Jan Krakowiak i Genowefa Krakowiak nie żyją i nie zostało po nich przeprowadzone postępowanie spadkowe, co uniemożliwia ustalenie osób, którym przysługują prawa rzeczowe
do wymienionych działek.

W związku z powyższym wzywa się osoby, którym do przedmiotowych nieruchomości przysługują prawa rzeczowe, do zgłoszenia się w terminie 2 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia,
do siedziby **Wydziału Geodezji, Kartografii, Katastru i Nieruchomości Starostwa Powiatowego w Szydłowcu**, ul. Kościuski 170, pok. 201, tel. 48 617 04 65 w godzinach od 7.30 do 15.30.
Jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do ww. nieruchomości, wszczęte będzie postępowanie
w trybie art. 124 w związku z art. 124a ustawy o gospodarce nieruchomościami.

34213844.n

GN.6853.47.2022.TB

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 113 ust. 6, art. 114 ust. 3 i ust. 4 oraz art. 124b w związku z art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami
(t.j. Dz.U.2021.1899 ze zm.)

Starosta Szydłowiecki

zawiadamia o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego, dotyczącego udostępnienia nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym, położonych w miejscowości
Ciechostowice, gmina Szydłowiec, oznaczonych jako działki:

- nr 1818 o pow. 0,41 ha i nr 1880 o pow. 0,22 ha, posiadacz samoistny: Janina Kostępska c. Józefa i Bronisławy, Krystyna Sokółowska c. Józefa i Bronisławy, Marianna Sokółowska
c. Walentego i Katarzyny, Eugeniusz Sokółowski s. Józefa i Bronisławy, Józef Sokółowski oraz Stanisław Sokółowski s. Józefa i Bronisławy
- nr 1877 o pow. 0,04 ha, nr 1885 o pow. 0,07 ha i nr 1890 o pow. 0,24 ha, posiadacz samoistny: Anna Wilczyńska c. Franciszka
- nr 1879 o pow. 0,08 ha i nr 1882 o pow. 0,20 ha, posiadacz samoistny: Jan Stopa s. Piotra
- nr 1884 o pow. 0,09 ha, posiadacz samoistny: Stanisław Stopa s. Piotra
- nr 1888 o pow. 0,23 ha, posiadacz samoistny: Jan Stopa s. Jana
- nr 2068 o pow. 0,06 ha, nr 487 o pow. 0,51 ha i nr 492 o pow. 0,12 ha, posiadacz samoistny: Ignacy Uciński s. Franciszka i Katarzyny

zgodnie z wypisem z rejestru gruntów obręb 143005_5.0001 Ciechostowice, jednostka ewidencyjna 143005_5 Szydłowiec obszar wiejski, celem wykonania przez PGE Dystrybucja S.A.
z siedzibą w Lublinie, ul. Garbarska 21a, 20-340 Lublin robót związanych z rozbiórką istniejącej sieci elektroenergetycznej napowietrznej średniego napięcia.

W toku przeprowadzonych czynności ustalono, iż nieruchomości oznaczone jako działka nr 1818, nr 1880, nr 1877, nr 1885, nr 1890, nr 1879, nr 1882, nr 1884, nr 1888, nr 2068, nr 487 i nr 492
nie posiadają księgi wieczystej, zbioru dokumentów albo innych dokumentów, na podstawie których można ustalić osoby, którym przysługują do nich prawa rzeczowe.

W związku z powyższym wzywa się osoby, którym do przedmiotowych nieruchomości przysługują prawa rzeczowe, do zgłoszenia się w terminie 2 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia,
do siedziby **Wydziału Geodezji, Kartografii, Katastru i Nieruchomości Starostwa Powiatowego w Szydłowcu**, ul. Kościuski 170, pok. 201, tel. 48 617 04 65 w godzinach od 7.30 do 15.30.
Jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do ww. nieruchomości, wszczęte będzie postępowanie
w trybie art. 124b w związku z art. 124a ustawy o gospodarce nieruchomościami.

34213832.n

www.lupkowa.org

LÓDZKIE
morze
możliwości
HOSPICJUM ŁUPKOWA
KRS: 0000 159689

Prawo i polityka

Jak zdelegalizować PiS?

Czy w demokratycznej Polsce powinna istnieć partia o strukturach neototalitarnych? I czy powinna być finansowana z budżetu partia, która niszczy zasadę praworządności?

Wroński



Prof. Radosław Markowski w rozmowie z Agnieszką Kublik w „Wyborczej” stwierdził, że po wygranych wyborach należy zainicjować proces delegalizacji partii Jarosława Kaczyńskiego. „Jak zostanie w Polsce przywrócona praworządność, należy zainicjować proces delegalizacji PiS, co oczywiście będzie należało do niezależnego sądu. Nie ma powodu, żeby w kraju, w którym zaostrzono reguły poruszania się samochodem, pozbawia się prawa bycia kierowcą za naruszenia prędkości, przymykać oko na to, że pewna partia polityczna łamie konstytucję” – mówi prof. Markowski.

Profesor uważa więc, że proces delegalizacji powinien być zainicjowany (uwaga – nie mówi, że zakończony) po to, aby społeczeństwo wiedziało, co w polityce jest dopuszczalne, a co nie. Czyli przesłanki do tego gestu mają charakter moralny, ale także praktyczny – edukacyjny. Chodzi o to, by do podobnej sytuacji nie doszło ponownie. Przed laty, w czasach rządu koalicji SLD-PSL, Piotr Wierzbicki, ówczesny redaktor naczelny „Gazety Polskiej”, opatrywał swoje pismo katonowską w brzmieniu sentencji: „A poza tym uważamy, że SLD należy zdelegalizować”.

Historia zatoczyła koło, bo Wierzbicki chciał delegalizacji SLD ze względu na jej postkomunistyczną proveniencję. Markowski dlatęgo, że po latach PiS zwraca historię, prowadząc nas ku PRL-bis.

Problem z ugrupowaniem Kaczyńskiego jednak rzeczywiście istnieje i zawiera się w fundamentalnym dla demokracji liberalnej pytaniu: co zrobić z partią, która – działając w ramach systemu demokratycznego – ten system niszczy? Ten dylemat powstał już w czasie rewolucji francuskiej, a Louis de Saint-Just rozwiązał go hasłem „Nie ma wolności dla wrogów wolności” przy pomocy gilotyny.

W przypadku współczesnej demokracji pojawił się problem nowy. Partie zostały wmontowane w system państwowy poprzez ustanowienie systemu dotacji. Czyli wzięte na utrzymanie wszystkich podatników, nie tylko takich, którzy na nie głosują.

Takie zasady w Polsce wprowadzała ustawa z 1997 r. o partiach politycznych, która regulowała ich finansowanie. Opinie na jej temat były podzielone.

Ustawa miała jednak szczytne założenia, które po części się spełniły. Pierwsze z nich miało na celu uchronienie polskiej demokracji przed oligarchizacją – czyli zawładnięciem systemem partyjnym przez ludzi najbogatszych. Co jest nadal problemem w Czechach, we Włoszech czy innych krajach Zachodu.

Drugi, rzadziej wyrażany cel, to próba choćby częściowego odsepa-

rowania partii od gospodarki i części instytucji państwowych. Skoro partia ma własne pieniądze, to przynajmniej osłabiona zostałaby pokusa „skoku na spółki”. To założenie w kraju, w którym do 1989 r. obowiązywał system nomenklaturowy (obsadzania stanowisk w gospodarce z rekomendacji partyjnej), miało również duże znaczenie.

Niedawno grupa posłów zgłosiła projekt powołania na pięcioletnią kadencję Rady Bezpieczeństwa Strategicznego, tworzący zajmowałby się obsadzaniem zarządów pięciu spółek skarbu państwa na czele z mołochem, jakim jest PKN Orlen. Projekt w końcu wycofano, uważając go za objaw przedwyborczej paniki, ale po pierwsze – nie oznacza to, że nie powróci, po drugie – pomysł uświadomił nam, jak bardzo PiS sprzeniewierzyło się zasadom leżącym u podstaw ustawy o partiach politycznych z 1997 r.

Partie rządzące w Polsce miały zwykle problemy z merytorycznym doborem kadr menedżerskich. Ale Prawo i Sprawiedliwość w ciągu siedmiu lat uczyniło z patologii zasadę. Nie tylko obsiadło wszystkie możliwe spółki i spółeczki, ale też stworzyło różnorodne organizacje. Najczęściej instytucje pod patronatem wielkich postaci historycznych, na przykład Instytut Dmowskiego i Paderewskiego, które nie dość, że są obsadzone przez partyjnych funkcjonariuszy, to stanowią ogromną przepompownię pieniędzy państwowych dla organizacji zaprzyjaźnionych.

Niestety, sprawdziły się także obawy z 1997 r. co do negatywnego wpływu systemu finansowania publicznego na same partie. O ile polska polityka nie została dotknięta problemem oligarchizacji, to oligarchizacją zostały dotknięte same partie. Przywódca partyjny stał się rozdawcą dóbr, często szczując na tych, których pieniądze bierze. Nic też dziwnego, że zaczął robić wszystko w celu umocnienia swojej władzy.

Ustawa miała tworzyć system demokratycznych partii finansowanych z budżetu, które uniknęłyby oligarchizacji i byłyby w miarę oddzielone od gospodarki. Tymczasem stworzyła system partii przyssanych do gospodarki, których prezesi stali się oligarchami.

W teorii polityki kategorię partii totalitarnych wprowadził Aleksander Hertz. Funkcjonalnie opisywał je jako monopartie opłatające partie, ale strukturalnie jako powstałe z organizacji kombatanckich paraarmie, w których obowiązuje struktura podległości wojskowej, wojskowa struktura awansu (wódz dobiera sobie współpracowników).

Idealnym case study tego przypadku jest właśnie Prawo i Sprawiedliwość, które szybko z partii mającej względnie demokratyczne struktury przekształciło się w partię wodzowską o strukturze neototalitarnej. W listopadzie 2007 r. trzech wiceprezesa PiS – Ludwik Dorn, Kazimierz M. Ujazdowski i Paweł Zalewski – którzy skrytykowali wodzowski styl kierowania

partią, zostali zawieszani w prawach członka przez Kaczyńskiego.

Okazało się, że do statutu partii został w nocy dodany zapis o możliwości zawieszenia członka przez prezesa „w przypadku uzasadnionego przypuszczenia, że działał na szkodę PiS”. O przyszłości członka zdecydować ma Sąd Koleżeński, ale o czasie jego zebrań decyduje faktycznie prezes. W ten sposób Prawo i Sprawiedliwość stało się jedyną partią, w której prezes pozostaje prezesem, jak długo chce, bo ma prawo również zawiesić każdego kontrkandydata w wyborach i tylko on może odwołać sam siebie.

W tym roku PiS wprowadziło dodatkowe struktury niezależne od partyjnego wyboru, ale zależne od prezesa, które mają nadzorować wybrane struktury partyjne. Jest to 94 pełnomocników okręgowych, którzy odpowiadają faktycznie przed wodzem. W ten sposób PiS spełnia zasadę wprowadzoną uchwałą Wszechzwiazkowej Partii Bolszewików w 1921 r. o marksistowskiej dyscyplinie, zakazującą działalności frakcyjnej.

Z partiami i demokratycznym państwem jest trochę jak z florą jelitową. Bakterie z grupy coli umożliwiają nam trawienie i odżywanie organizmu. Te same bakterie mogą jednak przekształcić się w pasożyty i patogeny, niszcząc również pożyteczne bakterie.

Trzeba zmienić ustawę o partiach politycznych z 1997 r. tak, aby gwarantowane były wewnętrzne procedury demokratyczne nie tylko wewnątrz PiS, ale także każdej innej partii

Niebezpieczeństwo polega nie tylko na umysłowej degeneracji samego PiS, w którym kryterium awansu jest formuła wierności SS, cytowana przez ministra Michała Dworczyka w prywatnej korespondencji mejlowej. Tego rodzaju formacja stanowi niebezpieczeństwo dla innych demokratycznych partii, które stoją przed pokusą przekształcania własnych struktur na sposób podobny do PiS, aby skutecznie z nim walczyć.

Autorzy ustawy z 1997 r. tylko częściowo dostrzegli to zagrożenie, wprowadzając kryterium oceny statutu partii pod kątem zgodności z Konstytucją RP przez Trybunał Konstytucyjny.

Tyle że same kryteria są dość szczątkowo zarysowane. Opisuje je głównie artykuł 8 ustawy: „Partie polityczne kształtują swoje struktury oraz zasady działania zgodnie z zasadami demokracji, w szczególności przez zapewnienie jawności tych struktur, powoływania organów partii w drodze wyborów i podejmowania uchwał większością głosów”. Czyli istotne są „jawność struktur” i podejmowanie decyzji większością głosów. Co zwykle daje się załatwić, bowiem to wódz kształtuje kolegialne grono, które mają głosować.

Prof. Markowski, mówiąc o konieczności „złożenia do sądu” wniosku w sprawie delegalizacji PiS, zarysował konieczność wykonania pewnego gestu symbolicznego. Uważam jednak, że z punktu widzenia przyszłości polskiej demokracji konieczne jest naprawienie polskiego systemu partyjnego skutecznie. Decyzję o wykreśleniu z rejestru partii podejmuje Sąd Okręgowy w Warszawie, ale w przypadku PiS nie ma do tego podstaw. Co więcej, Trybunał Konstytucyjny, który orzeka o tym, czy statut partii jest zgodny z Konstytucją, z racji jego składu z Julią Przyłębską na czele orzeknie to, czego chce prezes Jarosław Kaczyński.

Są politycy, jak na przykład Paweł Kukiz, którzy uważają, że system polityczny w Polsce i jakość kandydatów da się zmienić poprzez wprowadzenie jednomandatowych okręgów wyborczych. Jednak łatwiejszym i bardziej pewnym sposobem jest po prostu zmiana ustawy o partiach politycznych z 1997 r. tak, aby gwarantowane były wewnętrzne procedury demokratyczne nie tylko wewnątrz PiS, ale także każdej innej partii.

Wystarczy enumeratywne wyliczenie warunków, które nie pozwalałyby na sytuację, w której Jarosław Kaczyński jest w stanie podjąć każdą decyzję personalną. Do przyjęcia takiej nowelizacji ustawy potrzeba złożyć większość sejmowej bądź 276 posłów w przypadku weta prezydenta.

Jeśli tych warunków PiS albo inna partia nie dopełni, to pojawiłaby się podstawa prawna umożliwiająca wykreślenie partii z rejestru przez sąd.

Inna możliwość to wprowadzenie zasady pozbawienia partii dotacji państwowych, o ile nie wypelni określonych kryteriów. Tak, aby nie można było za pieniądze wszystkich podatników niszczyć zasad praworządności. W takiej sytuacji partia miałaby prawo zmienić statut, co umożliwi ujawnienie się wewnątrz Prawa i Sprawiedliwości „wartościowych i troszczących się o Polskę polityków”. Tych, do których tak często apelują w Sejmie przedstawiciele opozycji, ale którzy są jak Yeti i nie mogą się ujawnić.

Czy to jest możliwe? W Republice Federalnej Niemiec – państwie, które ma szczególne doświadczenie z dwoma totalitaryzmami, z których wszak jeden, nazizm, doszedł do władzy w ramach demokracji – długo toczono dyskusję na temat Narodowej Partii Niemiec (NPD). Wskazywano na nie-demokratyczne struktury wewnętrzne NPD oraz zapowiedzi zlikwidowania demokratycznych rządów i zmiany konstytucji. Od 1964 r. Sąd Konstytucyjny wielokrotnie odrzucał wnioski o delegalizację NPD. W tym czasie liderzy partii, dzięki dotacjom państwowym, stali się finansowymi krezusami.

W 2018 r. Bundesrat, izba wyższa niemieckiego parlamentu, jednogłośnie podjął decyzję, że nie będzie finansował NPD, i złożył wniosek w tej sprawie do Federalnego Trybunału Konstytucyjnego. – Jesteśmy otwartą demokracją, ale zarazem demokracją zdolną do obrony – powiedziała wówczas premier Kraju Saary Annegret Kramp-Karrenbauer. ●

Paweł Wroński

Karl Ove Knausgård dla „Wyborczej”

REALIZM MAGICZNY? DLACZEGO NIE SPRÓBOWAĆ?

Gdy zabierałem się do pisania tej powieści, wiedziałem tylko jedno – że będzie gwiazda, niesamowite, spektakularne zjawisko na niebie, które dostrzegą wszyscy bohaterowie książki. Reszta była czystą improwizacją.



Michał Nogaś

Po raz pierwszy od lat norweski pisarz Karl Ove Knausgård nie opublikował książki o sobie. W wydanej niedawno po polsku – w przekładzie Iwony Zimnickiej – i składającej się z trzech części „Gwieździe porannej” (liczy 720 stron) stworzył dziewięcioro bohaterów, których życie mniej lub bardziej jest ze sobą powiązane. Ich rzeczywistość nagle radykalnie się zmienia, choć – przynajmniej początkowo – żadna z postaci nie kojarzy tego z niesamowitym spektaklem rozgrywającym się na niebie.

ROZMOWA Z
KARLEM OVEM KNAUSGÅRDEM
pisarzem

MICHAŁ NOGAŚ: Trudno było ci przestać pisać o sobie?

KARL OVE KNAUSGÅRD: Tak i nie. Łątwo w tym sensie, że zwyczajnie bardzo chciałem to zrobić – poszerzyć zakres swego pisania. Doskonale się bawiłem, tworząc postacie, „ubierając” je w różne opinie, stanowiska, nadając im cechy. Nie robiłem tego od lat, czułem więc duże podniecenie. Z tego samego powodu było to trudne. Odwykłem w dużej mierze od pisania o innych, od fikcji, zmyśleń. Największą trudnością sprawiało mi tworzenie bohaterów – choćby pielęgniarki Solveig, którą konstruowałem w głowie i na ekranie przez wiele miesięcy, nie będąc przekonanym, że jest wystarczająco realna. Musiałem porzucić wszelkie ograniczenia i blokady, które brały się choćby z wątpliwości, czy kobieta może myśleć w taki, nie inny sposób. Gdy pokonałem tę wewnętrzną barierę, pisanie „Gwiazdy porannej” stało się już wyłącznie frajdą, codzienną rutyną, przywykłem do tego procesu.

W „Mojej walce” i innych w pełni autobiograficznych książkach ofiarowałeś czytelnikom całą prawdę i tylko prawdę. Czy nie było ci ciężko wyobrażać sobie jakieś inne możliwe, cudze życia?

– Bardzo chciałem do tego wrócić, móc znowu to robić. Choć zajmuję się pisaniem, jestem przede wszystkim – i to od wczesnego dzieciństwa – czytelnikiem. Kocham zanurzać się w różne światy, miejsca, postacie. „Moją walkę” napisałem między innymi dlatego, że przez jakiś czas nie chciałem uciekać od siebie. W kolejnych tomach tego cyklu cały świat zamyka się w jednej i wokół jednej osoby – mnie. W „Gwieździe porannej” każda z dziewięciu postaci ma własny świat, każda patrzy na siebie, otoczenie i rzeczywistość z zupełnie innej perspektywy. Łączy je jeden istotny fakt – wszyscy widzą gwiazdę. Pisanie o tej grupie bohaterów dało mi dużo przyjemności, czasem przypominało wręcz proces czytania. Dokopywałem się do różnych części siebie, do najprzeróżniejszych emocji, w gruncie rzeczy więc i tak – chcąc czy nie – korzystałem w trakcie pisania tej książki z własnych doświadczeń, często zapomnianych lub wypartych.

Gdy pojawiły się pierwsze informacje o tym, że napisałeś powieść pozbawioną wątków autobiograficznych, dyskutowano o tym, czy nie miałeś już aby dość oceniania ciebie, twoich zachowań i życiowych wyborów?

– Gdy ukazywały się kolejne tomy „Mojej walki”, nie czytałem tego, co o nich i o mnie pisano. Miałem wrażenie, że piszę pamięt-

nik, w którym odgrywam własne życie, ale bez widowni. Po komentarze, recenzje, opinie sięgnąłem dopiero po zamknięciu i opublikowaniu całego cyklu. Nie przejmowałem się tym, co myślą i uważają inni, nie interesowały mnie ich oceny – to ja jestem najbardziej surowym sędzią dla samego siebie.

Gdy wszystko z siebie wyrzuciłem, gdy kolejne tomy „Mojej walki” stoją w księgarniach, bibliotekach, na półkach w domach czytelników, w ogóle nie zajmuję się rozmyślaniami na temat tego, co ludzie o mnie wiedzą i co mogą na mój temat powiedzieć. To już za mną, to przeszłość. Wydobycie się z niej pozwoliło mi stworzyć coś nowego, tak właśnie narodziła się „Gwiazda poranna”.

Gdy zabierałem się do pisania tej powieści, wiedziałem tylko jedno – że będzie gwiazda, niesamowite, spektakularne zjawisko na niebie, które dostrzegą wszyscy bohaterowie książki. Reszta była czystą improwizacją.

Choć nie, było coś jeszcze, co musiało się w tekście znaleźć. Chciałem o tym napisać od dawna, chyba od lat 90. ubiegłego wieku. Studiowałem wtedy w Bergen i były to czasy rozkwitu black metalu. Cała ta kultura była silnie obecna wokół nas, a jednak nie zwracałem na nią bacznej uwagi – słuchałem wówczas zupełnie innej muzyki. Wstrząsnęło mną jednak, jak i całą grupą moich znajomych, zabójstwo gitarzysty jednego z miejscowych zespołów blackmetalowych, którego członkowie uważali się za satanistów, a jeden z nich podpalał kościoły. Miałem wówczas wrażenie, że diabeł czai się gdzieś w pobliżu, że zło jest tuż obok. Ta historia i ta atmosfera przeniknęły do „Gwiazdy porannej”.

Dziewięcioro bohaterów to celowy zabieg? Ta liczba ma jakieś znaczenie?

– To przypadek, tak się złożyło. Nic się za tym nie kryje. Ale jest też inny ciekawy przypadek – norweskie wydanie „Gwiazdy porannej” liczy 666 stron. Jakby to był jakiś znak z zaświatów.

A może każda z tych dziewięciu postaci nosi w sobie jakąś część Karla Ovego Knausgård? Czy każdy z bohaterów mówi, choć po części, twoim głosem?

– Tak. Wydaje mi się zresztą mało możliwe stworzenie jakiegokolwiek fikcyjnej postaci bez dania jej choćby fragmentu własnej osobowości.

Miałem niedawno spotkanie autorskie podczas festiwalu literackiego w Edynburgu. Prowadzący przygotował listę opinii wyrażanych przez bohaterów „Gwiazdy porannej” i pytał, punkt po punkcie, z którymi się zgadzam. Był zdziwiony, że jedynie z częścią z nich. A przecież to nie tak, że każda myśl wypowiedziana przez fikcyjną postać musi być tożsama z moim systemem wartości. Czasem jakaś opinia pojawi się w mojej głowie w trakcie pisania, ale to wcale nie oznacza, że jest mi w jakikolwiek sposób bliska.

Bez wątpienia najwięcej z ciebie ma w „Gwieździe porannej” Arne, pierwszy z bohaterów. Jest profesorem literatury, ma dzieci, a jego żona zmaga się z problemami psychicznymi. Można więc ulec złudzeniu, że to ty znów będziesz narratorem całości.

– Pewna dość bliska mi osoba zapytała nawet po lekturze, dlaczego nigdy nie przyznałem się w rozmowie prywatnej, że zdarzało mi się prowadzić samochód pod wpływem alkoholu?! Uległa złudzeniu, o którym wspominasz. Oczywiście, Arne jest do mnie bardzo podobny, to celowy zabieg – wybrałem głos najbliższy memu. Zależało mi na tym, by czytelnik choć przez chwilę czuł się skonfundowany. Swoją drogą, mam nadzieję, że nie jestem aż tak okropny jak – w ostatecznym rozrachunku – Arne?

Do czego właściwie był ci potrzebny element nadprzyrodzony? Dlaczego nie stworzyłeś świata całkowicie realistycznego?

– Ta powieść to pierwsza książka z nowej, tworzonej przeze mnie obecnie serii. W Norwegii, Danii i Szwecji wydałem już drugi tom, kończę właśnie pisać trze-

■

*„Gwiazda poranna”
to dopiero początek większej
historii, w której chciałbym
opowiadać o tym,
co nieznane*



FOT. BEATRICE LUNDBORG/DNYTT NEWS AGENCY / AFP/EAST NEWS

ci. „Gwiazda poranna” to dopiero początek większej historii, w której chciałbym opowiadać o tym, co nieznane. I choć to od początku do końca fikcja, chciałbym osadzić ją w świecie prawdziwym – bo przecież dookoła nas dzieje się mnóstwo rzeczy, w które – przynajmniej na pierwszy rzut oka – trudno uwierzyć.

Od zawsze, jako czytelnik, uwielbiałem fantastykę, choć niekoniecznie science fiction. Ale Italo Calvino, Jorge Luis Borges, Julio Cortázar, Gabriel García Márquez czy tak okrutnie, haniebnie zaatakowany ostatnio Salman Rushdie – oni zawsze byli mi bliscy. Uznałem, że chciałbym spróbować pisać jak oni.

Gdy zaczynałem myśleć o pisaniu, Europa przeżywała boom na realizm magiczny. Próbowalem pisać w tym stylu, ale zupełnie bez powodzenia. Bez wątpienia był to jednak jakiś zaczyn, już wtedy wiedziałem – jakkolwiek później potoczyły się losy mojej twórczości – że literatura powinna zabierać nas do miejsc nie do końca prawdziwych. Do dziś regularnie sięgam po Borgeśa, miałem okres absolutnej fascynacji Garcíą Márquezem, wciąż jedną z moich ukochanych książek jest „Drakula” Bramy Stokera. Zresztą jej echa pojawiają się gdzieś w tle „Gwiazdy porannej”. ●

Rozmowę tłumaczyła **Paulina Ohar-Zima**

wyborcza.pl

• Więcej wiadomości kulturalnych na **Wyborcza.pl/kultura**

Nowy film Hirokazu Koreedy

Rozważania o handlu dziećmi

Kobiety porzucające dzieci często poddane są ostracyzmowi. Co społeczeństwo robi, aby im pomóc? W kinach nowy film reżysera „Złodziejasków” – „Baby Broker” Hirokazu Koreedy.

Dawid Dróżdż

Ulewny deszcz oplukuje ulice Seulu. Mieszkańcy skryli się w domach. Na horyzoncie widzimy tylko zakapturzoną kobietę podążającą w kierunku kościoła. Zmoczona do szpiku kości niesie w dłoniach zawiniątko. Otula niemowlę kocem i pozostawia obok okna życia. Dziecko wpada w ręce osobiwego duetu.

KOREAŃSKI PROBLEM Z ADOPCJĄ

Sang-hyeon (Song Kang-Ho nagrodzony za tę rolę w Cannes) i jego przyjaciół Dong-soo (Gang Dong-Won) prowadzą małą pralnię. Dorabiają na plebani, gdzie zajmują się pozostawionymi w oknie życia dziećmi. Wpadają na pomysł, który jest żyłą złota – podkradają porzucone niemowlęta i sprzedają je parom, które z różnych powodów nie mogą adoptować dziecka w zgodzie z panującym prawem.

Kolejnym dzieckiem, które obejmują opieką, jest Woo-sung. Chłopiec ma trafić do rodziny z oddalonego na wschód Yeongdeok. Wszystko idzie zgodnie z planem, dopóki na plebani nie pojawi się matka dziecka So-young (IU), chcąc ją odzyskać. Handlarze nie mają wyboru – muszą wtajemniczyć kobietę w swój szwindel. Wkrótce wyruszą zdezelowanym vanem w wspólną podróż, aby przekazać Woo-sunga nowym rodzicom. To jednak nie koniec kłopotów. W ślad za nimi wyruszą prowadzące śledztwo policjantki.

Hirokazu Koreeda, jeden z najważniejszych twórców japońskiego kina, w 2018 r. otrzymał Złotą Palmę za film „Złodziejaski”, poruszający portret pięcioosobowej rodziny utrzymującej się z dorywczej pracy i drobnych kradzieży. „Baby Broker” to drugi film wyreżyserowany przez Koreedę poza krajem. W 2019 r. nakręcił „Prawdę” z gwiazdami francuskiego kina – Catherine Deneuve i Juliette Binoche.

Akcję „Baby Brokera” osadził w Korei Południowej. Istotny jest tu kontekst społeczny. Przez lata popularne w Korei Południowej były adopcje zagraniczne. To pokłosie m.in. toczonej w połowie wieku wojny koreańskiej. Na adopcję były skazane sieroty wojenne, ale także mieszkańcy, czyli dzie-



• Kadr z filmu „Baby Broker” FOT. MATERIAŁY PRASOWE

ci amerykańskich, często czarnoskórych, ojców i koreańskich białych matek. Rząd przyjął politykę czystości rasowej – wydawanie dzieci za granicę było szansą na pozbycie się dzieci narodzonych z mieszanych par.

Dopiero na początku wieku rząd w Seulu zmienił politykę, stając się przeciwnikiem międzynarodowych adopcji. Przyczyną był m.in. spadający wskaźnik dzietności. Wprowadzono nowe prawo adopcyjne utrudniające adopcję przez obywateli obcych krajów. W efekcie domy dziecka zaczęły pękać w szwach.

Wtedy pastor Lee jung-rak otworzył pierwsze w Korei Południowej okno życia. Matki niemające możliwości wychowywania dziecka mogły zanieść je do bezpiecznego miejsca.

NIC NIE JEST CZARNO-BIAŁE

Koreeda twierdzi, że chciał przełamać stereotypy dotyczące kobiet porzucających dzieci, które często są oceniane w sposób krzywdzący. Rozważania na ten temat zrodziły się w reżyserze podczas rozmowy z mężczyzną, który całe życie żywił urazę do matki za to, że go porzuciła. Koreeda miał wtedy zadać sobie pytanie: „Czy moja mama chciała, żebym się urodził?”. Będzie ono wielokrotnie powracało w filmie.

So-young, filmowa matka, jest postacią wielowymiarową. Poznajemy ją jako skrytą, nieufną wobec obcych kobietę. Kiedy jednak w grę wchodzi los dziecka, jest gotowa siłą odebrać je przestępcom. Koreeda stopniowo odkrywa jej tajemnice, poznajemy okoliczności, w jakich zdecydowała się na oddanie Woo-sunga. Okazuje się, że nic tu nie jest czarno-białe.

Koreeda podkreśla, że winy za porzucanie dzieci nie ponoszą wyłącznie matki. Odpowiedzialnością powinno być obarczone całe społeczeństwo, które nie wspiera kobiet skazanych na

samotne macierzyństwo, czy wychowywanie dzieci w trudnych warunkach ekonomiczno-społecznych. Zamiast tego kobiety spotyka ostracyzm.

RODZINA I ZERWANE WIĘZI

„Baby Broker” – choć dotyczy spraw bardzo trudnych – jest ciepłym kinem rodzinnym. To estetyka doskonale znana fanom Koreedy. Japoński reżyser od lat tworzy subtelne, humanistyczne dzieła krążące wokół tematu rodziny i zerwanych więzi. Niektórzy nazywają go spadkobiercą innego wybitnego japońskiego twórcy, Yasujiro Ozu („Wczesne lato”, „Koniec lata”). Stawiany jest w jednym szeregu także z Mikio Naruse („Płynące chmury”) czy Edwardem Yangiem (zdobywcą Złotej Palmy za „I raz, i dwa”), którzy kładli podwaliny pod współczesne azjatyckie kino skupione wokół rodzinnych dramatów prostych ludzi.

Powagę sytuacji przełamują wątki humorystyczne. Handlarze dziećmi Koreedy dalecy są od typowych wyobrażeń o przestępcach. Sang-hyeon i Dong-soo to nieudolni krętarze, dla których ważniejsze od pieniędzy jest dobro dzieci. Handel nazywają „aktem dobroczynności”. Uważają, że bez ich pomocy dzieci utknęłyby na lata w sierocińcu. „Myśl o nas jak o aniołkach, które utulą twoje ukochane dziecko” – mówi jeden z bohaterów do So-young.

Koreeda jest krytyczny wobec państwa, które nie obejmuje osób wychowywanych w domach dziecka wystarczającą opieką. Po wejściu w pełnoletność nie potrafią się odnaleźć, niewiele z nich udaje się prowadzić szczęśliwe życie. W tym kontekście możemy traktować głównych bohaterów jako obrońców przed opresyjnym światem.

Czy adopcja poza prawem będzie dla Woo-sunga szansą na lepsze życie? ●

W PONIEDZIAŁEK, 7 LISTOPADA W „WYBORCZEJ”

NA NARTY. Sezon 2022-23

PARTNER WYDANIA

 **Urlop w Austrii**

14 stacji w Europie, na których połączysz jazdę z kibicowaniem. Wybieramy sprzęt. Przeczytaj, zanim ruszysz do sklepu.



Lęk przed śmiercią jest w każdym z nas

CZEGO ŻAŁUJĄ UMIERAJĄCY

Doświadczenie żałoby jest czymś zupełnie naturalnym, czymś, co towarzyszy nam od najmłodszych lat życia.

ROZMOWA Z
KAROLINĄ DĄBROWSKĄ-CHOŁOSTIAKOW
psycholożką, psychoonkolożką

KASPER KALINOWSKI: Pracując w hospicjum, styka się pani ze śmiercią na co dzień. Jak zmienia to codzienną perspektywę?

KAROLINA DĄBROWSKA-CHOŁOSTIAKOW*: To trudne pytanie, ponieważ nie wiem, jak wyglądałoby moje życie, gdybym wybrała inną drogę. Bez wątplenia to, co cenię w życiu najbardziej, to relacje. Bycie z drugim człowiekiem. Staram się dostrzegać piękno codzienności i nie odkładać bycia z tymi, których kocham, na później – może to zasługa miejsca, w którym pracuję.

Czy jest coś takiego jak prawidłowy przebieg żałoby?

– Ile osób, tyle reakcji na stratę i tyle sposobów wyrażania tej straty. Wspólnym mianownikiem jest żal – uczuciowa reakcja na utratę ważnych wartości. Żaloba kojarzy się najczęściej ze śmiercią bliskiej osoby, ale stratę możemy też odczuwać po zakończonym związku, utracie pracy, zdrowia czy innej wartości. Doświadczenie żałoby jest czymś zupełnie naturalnym.

A co z żałobą po śmierci najmłodszych? Z nią pogodzić się najtrudniej.

– Strata dziecka jest najtrudniejszą ze wszystkich możliwych strat. Czasem żaloba nigdy się nie kończy. I nie ma tu znaczenia, czy dziecko miało rok, piętnaście lat, czy trzydzieści.

Po czym rozpoznać, że żaloba przybrała wymiar patologiczny i powinniśmy szukać pomocy?

– Ważne są poziom cierpienia oraz funkcjonowanie osoby osieroconej. Granica między żalem, powiedzmy, „normalnym” a „patologicznym” jest płynna i czasem trudno ją wyraźnie dostrzec.

Często znanie ma czas przeżywania żalu po stracie. Niegdyś sądzono, że 12 miesięcy, czyli pierwsze święta Bożego Narodzenia, pierwsza Wielkanoc, urodziny, rocznice i inne ważne cykliczne wydarzenia przeżyte bez bliskiej osoby pozwolą domknąć ten proces. Obecnie specjaliści są coraz ostrożniejsi we wkładaniu osieroceń w ramy czasowe.

To, co powinno zwrócić naszą uwagę, to z jednej strony całkowite stłumienie żalu, a z drugiej intensywna koncentracja na wspomnieniach o zmarłej osobie oraz narastanie żalu wraz z upływem czasu.

Znaczenie ma też sposób radzenia sobie z żalem – niepokojące jest szukanie ukojenia w alkoholu czy lekach, jak też myśli i zamiary samobójcze.



FOT. SHUTTERSTOCK



Żaloba kojarzy się najczęściej ze śmiercią bliskiej osoby, ale stratę możemy też odczuwać po zakończonym związku, utracie pracy, zdrowia czy innej wartości

KAROLINA DĄBROWSKA-CHOŁOSTIAKOW

Jak przebiega psychoterapia osoby będącej w żalobie?

– Osoby, które zgłaszają się do mnie po pomoc, często początkowo potrzebują zaakceptować swój stan. Czasem pytają wprost: „czy ja jestem normalny, że tak się czuję?”

Wyrażanie żalu i radzenie sobie ze stratą jest bardzo indywidualne i zależy od wielu czynników. Między innymi tego, jak do tej pory radziliśmy sobie ze stratami, jakie mamy wcześniejsze doświadczenia, czy mamy krąg wsparcia wśród najbliższych. Bywa, że osoby pogrążone w żalobie nie rozumieją stanów, które je ogarniają, i czują się z tego powodu bezsilne i samotne.

Lekarka Elisabeth Kubler-Ross wyróżniła słynne pięć stadiów żałoby. Zaczynamy od zaprzeczania, potem się targujemy, aby na końcu zaakceptować sytuację.

– Wszystkie te etapy są widoczne u osób, z którymi pracuję. Jedne z nich są wyraźniej zaznaczone, inne mniej. Bywa, że kolejność przechodzenia przez nie też jest zindywidualizowana. Zdarza się, że sytuacje życiowe sprawiają powrót do fazy, z której się już wyszło, ale też tak, że osoba osierocona utyka w niej. Ten przedłużający się stan może być momentem, kiedy warto zwrócić się po pomoc.

Czy zgodzi się pani z tym, że współczesna kultura zachodnia odebrała nam prawo do przeżywania żałoby?

– Ostatnie dekady to niewątpliwie zwrot w kierunku gloryfikowania młodości, wykreowanego przez media piękna oraz negowania tego, co związane jest z przemijaniem, śmiertelnością i końcem życia. Normą staje się anonimowość nawet w najbliższym otoczeniu.

Obecne życie, szczególnie w miastach, często jedno- maksymalnie dwupokoleniowe, odbiera możliwość towarzyszenia odchodzącym seniorom. Ludzie częściej odchodzą w szpitalach, niejednokrotnie bez bliskich, wyrwani ze swojego bezpiecznego otoczenia. Młodym pokoleniom odbiera się w ten sposób szansę rozumienia przemijalności życia oraz osławiania lęku przed śmiercią zarówno własną, jak i bliskich.

W każdej kolejnej edycji, stosowanej głównie za oceanem klasyfikacji psychiatrycznej DSM, obserwujemy skrócenie czasu „dozwolonej” żałoby. W trzeciej edycji z 1980 r. mieliśmy 12 miesięcy, a w piątej wydanej w 2013 r. DSM-V... dwa tygodnie.

– Ograniczanie czasu przeżywania żalu po stracie bliskiej osoby do zaledwie kilku tygodni jest niepokojące. Oczywiście nie wykluczam, że są osoby, które uporać się z tym w dwa tygodnie, ale sądzę, że to zdecydowana mniejszość.

Dobrze, że zarówno w klasyfikacji DSM, jak i ICD jest miejsce dla przedłużającej się żałoby. Może dzięki temu osoby, które potrzebują pomocy w przejściu przez najtrudniejsze etapy procesu osieroceń, będą miały łatwiejszy dostęp do specjalistów również w ramach pomocy bezpłatnej.

A jak na wiadomość o złych rokowaniach reagują sami pacjenci?

– Różnie. Wiadomość o złych rokowaniach budzi wiele emocji – strach, złość, żal, ale też czasem ulgę. Tak, ulgę związaną z tym, że zakończy się długie, bardzo wyczerpujące i nieprzynoszące efektu leczenie.

Czy można się pogodzić z nadchodzącą śmiercią? Na pewno można osławiać lęk

przed nią. Można osiągnąć spokój w oczekiwaniu nieuniknionego. Często jest tak, że spokojniejsi są ci, którzy mają dodatni bilans życia – z satysfakcją myślą o przeszłości, otoczeni są przez bliskich, stosunkowo niewielu rzeczy żałują.

Jaką rolę odgrywają bliscy?

– Dużo łatwiej jest chorym, którzy mają wokół siebie pełnych akceptacji bliskich. I o ile trudno zaakceptować, że ktoś, kogo kocham, otrzymał niepomyślną diagnozę, to mam na myśli akceptację związaną z uszanowaniem woli chorego, jego reakcji i decyzji. Daje to wówczas szansę na to, aby czas, który został, spędzić razem w mniejszym napięciu i większym spokoju.

Mnie osobiście najbardziej w hospicjum uderzyły cisza i spokój. Wydaje się, że nie ma tam strachu.

– Lęk przed śmiercią jest obecny w każdym z nas, również wśród naszych pacjentów. Chociaż moje doświadczenie z pracy w hospicjum jest takie, że chorzy bardziej niż śmierci boją się samego procesu umierania. Boją się cierpienia i bólu.

Powtarza pani, że hospicjum nie powinno kojarzyć się ze śmiercią.

– Chcę być dobrze rozumiana. Śmierć jest obecna w hospicjum, towarzyszymy osobom, które często są na ostatnim etapie choroby. Ale my skłaniamy się ku życiu, jesteśmy z pacjentami, czasem do samego końca, również w ostatnich chwilach ich życia. Wtedy jesteśmy im najbardziej potrzebni, i to jest w naszej pracy najważniejsze.

Na czym polega praca psychologa w hospicjum?

– Wiadomość o niepomyślnej diagnozie związanej z chorobą nowotworową jest źródłem ogromnego stresu i lęku dla chorego i dla jego bliskich. A informacja o zakończeniu leczenia przyczynowego jest jednym z najtrudniejszych momentów, który zmienia dotychczasowe życie.

To punkt zwrotny, który reorganizuje dotychczasowe życie chorych. Wśród naszych pacjentów często dostrzegam pozafizyczne aspekty cierpienia. Choroba wpływa na kondycję psychiczną – zmiany mogą zachodzić w obszarze myśli, uczuć, zachowań.

Rolą psychologa jest między innymi stworzenie warunków do tonizowania emocji pacjenta, osławiania z narastającym często lękiem, żalem czy złością. Pomocą obejmuje też osoby z otoczenia pacjenta.

Czego żałują umierający?

– Osoby terminalnie chore najbardziej żałują tego, czego nie zdążyły, nie odważyły się zrobić. Rzadziej jest tak, że żałują czegoś konkretnego, co się wydarzyło. ●

* Psycholożka, psychoonkolożka, psychoterapeutka w trakcie szkolenia, pedagożka, która od ponad 10 lat pracuje w hospicjum stacjonarnym, hospicjum domowym oraz poradni medycyny paliatywnej w Centrum Opieki Paliatywnej w Olsztynie. Prowadzi również edukację tanatologiczną w olsztyńskich szkołach i przedszkolach

Teleskop Webba straszy w Halloween

Diabelskie szpony Filarów Stworzenia

Słynne Filary Stworzenia – kolumny zimnego wodoru w Mglawicy Orzeł oddalonej od nas o 6,5 tys. lat świetlnych – widziane przez teleskop Weeba w średniej podczerwieni ujawniają swoją mroczną postać. Niczym doktor Jekyll, który nocą zamienia się w pana Hyde’a.

Piotr Cieśliński

To kolejna fotografia Filarów Stworzenia wykonana przez teleskop Webba. 10 dni wcześniej oglądaliśmy je w perspektywie kamery bliskiej podczerwieni (NIRCam), która łatwo przenikając przez zasłonę gęstego gazu, sprawiła, że trzy wodorowe kolumny stały się ażurowe i lekkie niczym wieże gotyckich katedr.

Na najnowszym zdjęciu Webba Filary Stworzenia widzimy zaś w obiektywie kamery MIRI pracującej w średniej podczerwieni.

Na tych falach swoją ciężką i ciemną posturą kojarzą się one bardziej z ponurym końcem świata niż radosną potęgą stworzenia.

Temu nastrojowi poddał się nawet zespół prasowy Europejskiej Agencji Kosmicznej (ESA), który w swojej notce prasowej zaznacza: „To nie jest eteryczny krajobraz zapomnianych przez czas grobowców ani też pokryte sadzą rozpustne szpony”.

HALLOWEEN W DALEKIM KOSMOSIE

A co to tak naprawdę jest? Te same obłoki zimnego wodoru, mierzące 4-5 lat świetlnych w podstawie, które już znamy z wcześniejszych zdjęć. Rodzą się w nich nowe gorące gwiazdy. Jednak w średniej podczerwieni ich światło



• **Filary Stworzenia w bliskiej podczerwieni (z lewej) oraz w średniej podczerwieni** FOT. NASA, ESA, CSA, STSCI, AND ALYSSA PAGAN (STSCI)

To nie jest eteryczny krajobraz zapomnianych przez czas grobowców ani też pokryte sadzą rozpustne szpony

EUROPEJSKA AGENCJA KOSMICZNA (ESA)
notka prasowa

astrofizyków, którzy próbują określić ilość pyłu (głównego składnika formowania się gwiazd) w mglawicy. Nie oślepią ich bowiem blask gwiazd zazwyczaj nieemitujących dużo światła w średniej podczerwieni (najłatwiej je wykryć w świetle ultrafioletowym, widzialnym czy bliskiej podczerwieni).

Dane z kamery Webba średniej podczerwieni pomogą więc naukowcom dokładnie określić, ile pyłu znajduje się w tym regionie – i z czego jest zrobiony. Dzięki temu modele Filarów Stworzenia i narodzin gwiazd będą znacznie bardziej precyzyjne.

A więc jednak – chodzi o początek, a nie o koniec. ●

JUŻ **W**SPRZEDAŻY

TEMAT NUMERU: Co wzmacnia ciało, duszę i emocje?

PSYCHOLOGIA: Nie wypal się w pracy

ELŻBIETA II: Ostatnia taka królowa

SZTUKA: Kim była muza Modiglianiego

NATALIA DE BARBARO: Jak przyjmować pomoc

wysokieobcasy
extra

DUŻO
DOBREGO
CZYTANIA



Nowe wątki afery w PZT

Oskarżenia o próby porwania córki, publikowanie kompromitujących filmów, intrygi i zakulisowe wsparcie byłego ważnego polityka PiS. Onet publikuje nowe szczegóły afery w Polskim Związku Tenisowym kierowanym przez Mirosława Skrzypczyńskiego.

Radostaw Leniarski

W tekście z ubiegłego tygodnia dziennikarze Onetu opisali molestowanie seksualne nastoletnich tenisistek Energetyka Gryfino przez prezesa PZT Mirosława Skrzypczyńskiego, gdy ten był tam trenerem w latach 90., przemoc stosowaną przez niego w rodzinie, fizyczną i psychiczną wobec zawodniczek i zawodników. Teraz portal dodaje szczegóły, jak PZT Skrzypczyńskiego korzystał ze wsparcia osób związanych z PiS, w tym byłego prominentnego polityka rządzącej partii Adama Hofmana. Oraz publikuje fragmenty nagrań, w których Skrzypczyński oskarża jednego z działaczy PZT o próbę uprowadzenia jego córki.

Deal polityczny

Wsparcie Hofmana przy wyborze Skrzypczyńskiego na szefa PZT jest rzeczą w środowisku powszechnie znaną, ale reporterzy Onetu dodają ważne detale. Sugerują, że poprzedni prezes przegrał wybory ze Skrzypczyńskim w wyniku intryg, a w kampanii Hofman był wartościowym sprzymierzeńcem: jedno ze spotkań odbyło się w siedzibie jego byłej firmy piarowej R4S, a Hofman zorganizował kilka innych Skrzypczyńskiego z ministrem sportu Witoldem Bańką. „Wyborcza” pisała o tym w jednym z tekstów w serii o układzie wrocławskim.

Onet dodaje, że w efekcie nacisków polityków PiS inspirowanych przez Hofmana – w tym pism i wypowiedzi Witolda Bańki ja-

ko ministra sportu oraz Zbigniewa Ziobry jako ministra sprawiedliwości – poprzedni zarząd PZT ustąpił, torując drogę do prezesury Skrzypczyńskiemu. W „nagrode” Hofman został delegowany przez PZT do Polskiego Komitetu Olimpijskiego, a do PZT zaczął płynąć strumień pieniędzy ze spółek skarbu państwa.

„Całą sprawę odebraliśmy jako brutalny deal polityczny: Hofman załatwi związkowi przyływ kasy, a my mamy w zamian przyklepać jego kandydaturę do zarządu PKOl” – mówi jeden z ówczesnych członków zarządu PZT Tomasz Wolfke. Sam Skrzypczyński przyznaje, że w „dzisiejszym sporcie jest tak, że jak nie masz układu politycznego, to nie masz pieniędzy”.

Przyjaciele i koledzy prezesa obejmują stanowiska w PZT lub otrzymują kontrakty, np. na obsługę prawną związku. Wszyscy są związani ze sobą w układzie wrocławskim, opisywanym szeroko w serii tekstów „Wyborczej”. W ciągu trzech lat przed wyborem Mirosława Skrzypczyńskiego na prezesa związku resort na jego funkcjonowanie przekazał niecałe 15 mln zł. Już po zmianie zarządu, w latach 2018-22, dotacja wyniosła blisko 50 milionów. „Hofman siedzi i nam pomaga. I nam cały czas drzwi otwiera” – opowiada Skrzypczyński członkom zarządu w nagraniu, które publikuje Onet.

Trzech bandziorów

Jak pisze portal, wkrótce inni członkowie zaczęli się konfliktować ze Skrzypczyńskim, któ-



• Mirosław Skrzypczyński FOT. MARTA DUDZIŃSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

ry – widząc malejące poparcie w zarządzie – zaczął oskarżać kolegów o kryminalne czyny. Jednego z działaczy Bartosza Białaszczyka o to, że to, co ten robi, to jest „bandyctwo”. Mówi, że dostał wiadomość z wysp Bahama, że się „na mnie zemszczą i mnie zaj... Bandyści się nie mszczą na mnie, zemszczono się na moich dzieciach”. Twierdzi, że w ramach zemsty za brak absolutorium dla Białaszczyka w internecie ktoś opublikował pornograficzne wideo z rzekomym udziałem jego córki, które zostało rozesłane do wszystkich członków zarządu, do Ministerstwa Sportu i na uczelnię córki. „Próbowano ją też uprowadzić. To się nie udało, nastąpiła poprawka. Ja mam mieszkanie we Wrocławiu, próbowano ją przez okno wyciągnąć. Trzech bandziorów mówiących po rusku” – mówi Skrzypczyński na nagraniu z posiedzenia zarządu PZT

w grudniu 2018 r. Informuje w nim, że były dwie próby uprowadzenia córki.

Białaszczyk zaprzecza

Bartosz Białaszczyk w 2019 r. wystąpił z prywatnym aktem oskarżenia wobec Skrzypczyńskiego, sprawa toczy się przed sądem w Warszawie. Minister sportu Kamil Bortniczuk powiedział Onetowi, że sprawa jest do zbadania, ale nie chciał podać szczegółów, co zamierza zrobić. PZT w oświadczeniu członków zarządu stwierdził, że część zarzutów to sprawy prywatne.

„O ile ujawnione informacje dotyczą oceny prywatnej sytuacji Pana Mirosława Skrzypczyńskiego, to jednocześnie w żaden sposób nie mają związku z jego działalnością jako Prezesa Zarządu czy działalnością samego Związku” – napisano w oświadczeniu. ●

Ważni piłkarze wciąż wśród rezerwowych

Trzy tygodnie przed pierwszym meczem Polaków na mundialu w Katarze sytuacja kilku kadrowiczów w klubach jest taka sama jak miesiąc temu – czyli zła.

Do gry po kontuzji mięśnia odniesionej na początku października wciąż nie wrócił Kamil Glik, nie było go w składzie Benevento na zremisowany 0:0 mecz z Pisą. Polski obrońca robi wszystko, by wrócić do pełni sił, m.in. sprowadził do klubu komorę hiperbaryczną.

Zmiana trenera w Aston Villi nie poprawiła sytuacji Jana Bednarka. Polski obrońca przesiedział na ławce rezerwowych wyjazdowy mecz z Newcastle. Dotkliwa porażka

0:4 może skłonić trenera Unai Emery'ego do zmian w składzie, zwłaszcza że do mundialu Aston Villa rozegra trzy mecze: dwa w Premier League i jeden w Pucharze Ligi.

Wciąż we Fiorentinie nie gra Szymon Żurkowski i nie poprawiła jego sytuacji misja Alessio de Petrillo do klubu z Florencji. Asystent selekcjonera naszej kadry miał przekonywać Włochów, że w ich interesie jest postawienie na Polaka, który w planach Michniewicza jest graczem podstawowej jedenastki. Żurkowski siedział jednak na ławie zarówno w czwartek w meczu Ligi Konferencji, jak i w niedzielnej spotkaniu Serie A.

Wiadomo, że ani razu w oficjalnym meczu piłki do mundialu nie

kopną już Grzegorz Krychowiak i Karol Świdzki. Ich kluby w Arabii Saudyjskiej i USA zakończyły sezon, obaj są w Polsce i trenują odpowiednio z Legią Warszawa i Jagiellonią Białystok. Na mistrzostwa nie pojadą kontuzjowani Jacek Góralski i Adam Buksa, niepewny jest los Artura Jędrzejczyka, który z urazem opuścił sobotni mecz Legii z Jagiellonią.

Oprócz tych złych wiadomości są i lepsze. Gra w Spezii i zbiera świetne recenzje Jakub Kiwior, do zdrowia i składu Aston Villi wrócił Matty Cash, napastnikiem pierwszego wyboru stał się w Juventusie Arkadiusz Milik, świetną rundę w Napoli rozgrywa Piotr Zieliński, a w Feyenoor-dzie Rotterdam – Sebastian Szymański.

Imponują wyczyny Roberta Lewandowskiego w La Liga – kapitan reprezentacji strzelił w niej więcej goli (13), niż rozegrał meczów (12), ostatniego dołożył w doliczonym czasie gry sobotniego spotkania Barcelony z Valencią.

Regularna gra – i to na wysokim poziomie – może otworzyć drogę do podstawowej jedenastki na mecz z Meksykiem Krystianowi Bielikowi. Polak rozegrał właśnie dziesiąte spotkanie z rzędu w barwach Birmingham, w wymagającej końskiego zdrowia angielskiej Championship. W poniedziałek od pierwszej minuty mecz w Serie A zaczęli też Nicola Zalewski na lewym wahadle w AS Roma i Paweł Dawidowicz (jako jeden z trzech

obrońców Hellasu Werona. Zrobił wrażenie – strzelił gola w 27. minucie i dostał czerwoną kartkę w 36., Weronę przegrała z Romą 1:3). Wobec chronicznych kłopotów z grą Glik i Bednarka Dawidowicz – a także regularnie grający w lidze francuskiej Mateusz Wieteska – dają jakieś pole manewru trenerowi Michniewiczowi.

Na razie ogłoszona została szeroka, 47-osobowa kadra na mistrzostwa świata. Do 26 nazwisk zostanie okrojona w ostatnim możliwym momencie, 9 lub 10 listopada. Mundial w Katarze zaczyna się 20 listopada. Polska zagra w grupie C z Meksykiem (22 listopada), Arabią Saudyjską (26 listopada) i Argentyną (30 listopada). ●

Marcin Wesołek



Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” zwraca się z prośbą o wsparcie finansowe na leczenie i rehabilitację podopiecznego

PIOTRA TOCZKO.

Chłopiec cierpi na mózgową porażenie dziecięcą pod postacią niedowładu spastycznego czterokończynowego, nie porusza się samodzielnie. Piotr jest pogodnym, radosnym i energicznym chłopcem, od urodzenia pozostaje pod stałą opieką lekarską oraz terapeutyczną. Patrząc na Niego, na jego podejście do życia, można zawstydzić się, że my, ciesząc się pełnym zdrowiem, narzekamy na jakiegokolwiek niedogodności dnia codziennego. Jego marzeniem jest móc biegać z kolegami i grać w piłkę. Dużą szansą na poprawę stanu Jego zdrowia są turnusy rehabilitacyjne. Jednak koszty leczenia i rehabilitacji przekraczają możliwości finansowe rodziny. Prosimy o każdą, nawet najmniejszą wpłatę.

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”
42 2490 0005 0000 4600 7549 3994

Tytułem: (26553) Toczko Piotr darowizna na pomoc i ochronę zdrowia

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE 34207764

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY
WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielitński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl;
pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl, 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0960-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

